

KONKRETY

nr 38

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok VII (Nr 330)

22 WRZESNIA 1978 r

CENA 2 ZŁ

W numerze: 0 WYBOISTEJ
DRODZE DZIECKA DO SZKOŁY –
str. 6 ♦ 0 NAJSTARSZEJ KO-
PALNI MIEDZI – str. 7 ♦ 0
DZIEWCZYNIE, KTÓRA KUL SIĘ
NIE LĘKAŁA – str. 10 ♦ 0 SEN-
SACJI NA STADIONIE LUBIŃ-
SKIM – str. 11 ♦ 0 WARUNKACH
PRACY W „MILANIE” – str. 13

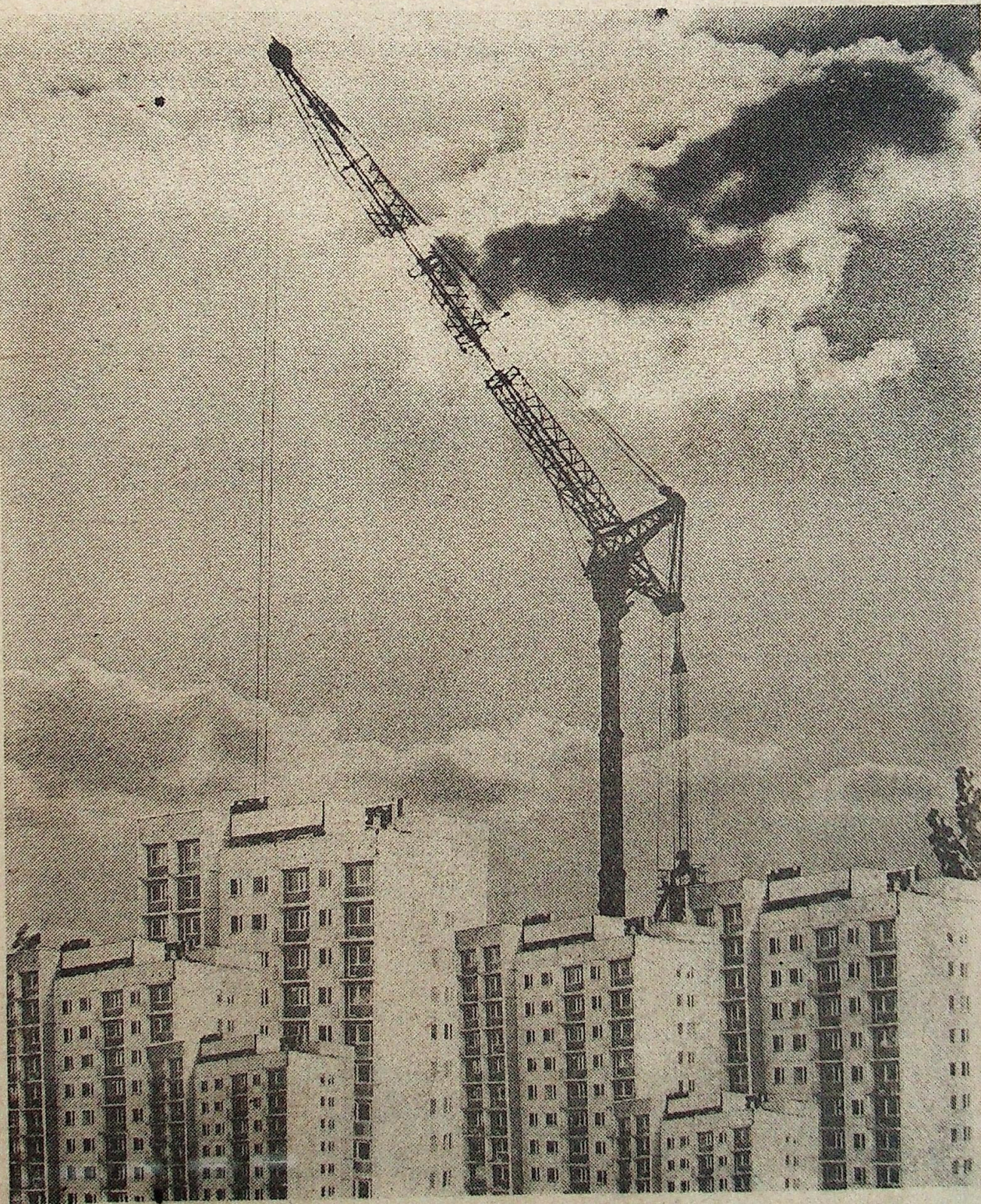
Czym jest ziemniak nad wi-
słą — tego chyba nikomu nie
trzeba tłumaczyć. Kraj nasz u-
chodził zawsze za ziemniaczan-
ą potęgę, co jest zupełnie
zrozumiałe, skoro jego oby-
watele życia bez ziemniaków
sobie nie wyobrażają. W pol-
skich jadłospisach są one po-
 prostu niezastąpione: nigdy i
niczym. Toteż imponująco wy-
gląda ich spożycie. W swoim
dożynkowym przemówieniu w
Olsztynie premier Piotr Jaro-
szewicz powiedział między in-
nymi, że z myślą o właściwym
zaopatrzeniu mieszkańców
naństwo musi zakupić i zgro-
madzić na okres zimy i przy-
szłej wiosny przeszło 5 milio-
nów 300 tysięcy ton ziemnia-
ków! A nas wszędzie jest
tylko 35 milionów...

Już więc nasze kulinarne u-
nodobania zmuszają do trak-
towania ziemniaka poważnie.
A przecież to nie wszystko,
nie tylko ziemniaczane puree
określa wartość tej rośliny w
naszym jadłospisie. Rzecz bo-
wiem w tym, że ma ona nie-
bagatelny wpływ na gospo-
darke żywnościową w ogóle.
Stanowić podstawową paszę
dla trzody chlewnej, ziemniak
— jego dostatek bądź brak —
w znacznym stopniu decyduje,
czy obok niego na talerzu uj-
rzymy schabowego. Ziemniaki
są bowiem u nas drugą pod-
względem znaczenia gospo-
darczego rośliną po zbożach.

Strona 4

BEZ
ZIEMNIAKA
ANI RUSZ

KRZYSZTOF DĘBEK



Jedną z największych placów budów jest w Legnickim lubińskie Osiedle Przylesie. Pracę bu-
dowlanych pokazuje nasz fotoreportaż na str. 8—9
Fot. Krzysztof Raczkowiak

■ W ZAPRZYJAŻNIONYM OKRĘGU ZAPOROSKIM (ZSRR) przebywała w dniach 11-15 bm. delegacja naszego województwa w składzie: I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak, wicewojewoda legnicki tow. Edmund Halamski, członek KC PZPR, górnik ZG „Polkowice” tow. Józef Zawada, przewodniczący WRZZ tow. Piotr Czaja i przewodniczący RW FSZMP tow. Zygmunt Bober.

W czasie wizyty omówiono problemy gospodarczo-polityczne obu regionów i zawarto porozumienie o dalszej współpracy na 1979 r.

■ III WYSTAWA TWÓRCZOŚCI PLASTYCZNEJ NAUCZYCIELI czynna jest od poniedziałku (18 bm.) w legnickim klubie „Parasik”. Ekspozowane są tutaj prace nauczycieli wychowania plastycznego z województw legnickiego, wrocławskiego i gorzowskiego. Organizatorem wystawy jest Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy, zaś autorzy najciekawszych prac otrzymają nagrody wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki.

■ „60 LAT NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI” — to tytuł turnieju wiedzy historycznej zorganizowanego przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną przy współudziale TWP, „Ruchu” i naszej redakcji. Celem turnieju jest pogłębianie zainteresowań historią niepodległej Polski. Konkurs zostanie przeprowadzony w dwóch etapach. Eliminacje miejskie i gminne odbędą się 25 listopada. Finał wojewódzki — 17 grudnia. Zwycięzcy otrzymają nagrody pieniężne. Po informacji odsyłamy zainteresowanych do Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

■ POMNIK DZIECI GŁOGOWSKICH zostanie odsłonięty w lipcu 1979 r., natomiast już w listopadzie br. nastąpi wmurowanie kamienia węgielnego pod monument, po czym rozpoczęte zostaną główne prace montażowe. Przypominamy konto Komitetu Budowy Pomnika: Towarzystwo Miłośników Głogowa, NBP/O Głogów 3914-2293-132.

PIERWSZE POSIEDZENIE WKKS

Z udziałem przewodniczącego WRN, I sekretarza KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślaka odbyło się w poniedziałek (18 bm.) inauguracyjne posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Kontroli Społecznej. Tow. Stanisław Cieślak przekazał zebranym informację o powierzeniu funkcji przewodniczącego WKKS radnemu Antoniemu Malickiemu, a wiceprzewodniczącym — Jerzemu Figurskiemu i Romanowi Stupiakowi.

Członkowie 41-osobowego komitetu złożyli ślubowanie i otrzymali akty powołania w skład WKKS. Tow. Antoni Malicki wygłosił referat o roli i zadaniach komitetu. Pierwszy sekretarz KW zwrócił w swoim wystąpieniu uwagę na konieczność współdziałania różnych jednostek kontroli społecznej z WKKS. Zatwierdzono plan pracy komitetu i powołano zespoły do opracowania wytycznych w sprawie działalności organów kontroli społecznej w 1979 roku.

(p)

216-42

telefon z klaksonem

DLA KOGO SĄ KLADKI?

Legnickie arterie komunikacyjne są coraz nowocześniejsze. Kierowcom łatwiej i wygodniej przejechać ulicami miasta, a pieszym, przynajmniej teoretycznie, bezpieczniej poruszać się na przejeżdżających. W praktyce jednak dzieje się trochę inaczej. Sporo w tym winy kierowców, nadużywających dźwigni gazu, ale także i samych pieszych. Przykład? Wystarczy przez chwilę obserwować okolice przejść — kładek przy ul. Pocztowej i Piastowskiej. Przez jezdnię przebiegają młodzi i starsi nie-

baczając, iż jest to granie ze śmiercią, gdyż kierowcy nie są w tych miejscach psychicznie nastawieni na rażące hamowanie. Efektem takiego przechodzenia przez jezdnię w pobliżu bezpiecznej, naziemnej kładki był śmiertelny wypadek przy ul. Piastowskiej.

Koniecznością staje się więc w tych punktach zwiększona uwaga milicji. Może wysokie mandaty powstrzymają przechodniów przed ryzykowaniem życia? Nie od rzeczy byłoby też odgrodzenie chodników od jezdni plotem.

O tych legnickich aktualnościach drogowych rozmawialiśmy w ostatnim „Telefonie z Klaksonem” ze starszym sierżantem Janem Wójcikiem z KW MO i Józefem Rybnikiem z Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy.

Otrzymałmy też telefoniczne uwagi o wadach w oznakowaniu ulic w Złotorii. Np. czy konieczny jest znak „stopu” przy wyjeździe z pl. Matejki? Skrzyżowanie jest dość widoczne i oznaczenie jazdy na drogę z pierwszeństwem przejazdu byłoby zabezpieczeniem wystarczającym. Natomiast „stop” przydałby się bardzo ok. 20 m dalej, gdzie do ruchu włączają się autobusy z pobliskiego dworca PKS.

Niezbędnie szczęśliwie jest też usytuowany przystanek PKS-u „na ładanie” przy zlotoryjskim tartaku. Autobusy zatrzymują się w miejscu, gdzie przez jezdnię przebiega linia ciągła i tym samym hamują ruch. Utrudniają też korzystanie z pobliskiego skrzyżowania.

Można zaryzykować stwierdzenie, że w ostatni wtorek najbezpieczniejszymi arteriami naszego województwa były jezdnie w Legnicy. Nie stało się to jednak za sprawą gwałtownego wzrostu kultury jej użytkowników, kierowców i pieszych. Po prostu we wtorek od godziny 7 do 9,30 i od 13 do 17 trwała operacja „Pieszy”, zorganizowana przez Wydział Ruchu Drogowego KW MO i Komendę Miejską MO. Jej celem było zwrócenie uwagi pieszych na podstawowe zasady korzystania z ulic, bezpieczeństwo dzieci idących do szkół, zachowanie się na szczególnie ruchliwych odcinkach dróg itd. W akcji wzięli udział milicjanci, a także młodzież z kół PCK i harcerze Młodzieżowej Służby Ruchu. Pracowały też trzy ekipy z radarami, kontrolujące prze-

strzeganie ograniczeń szybkości pojazdów na terenie miasta i radiowóz propagandowy.

Obecność funkcjonariuszy MO w ruchliwych punktach Legnicy odstraszyła wiele osób od przechodzenia w miejscach niedozwolonych, obok pasów, koło przejeżdżających itp. Jednak tylko w godzinach rannych zanotowano aż 60 wykroczeń. Milicjanci wypisali 57 mandatów na sumę 10.400 zł i skierowali dwa wnioski do kołegium.

Operacja była jednym z przedsięwzięć profilaktycznych, mających na celu zapobieganie coraz liczniejszym wypadkom drogowym, których ofiarami padają piesi. Statystyki MO informują, że w br. 13 z nich straciło życie, a 79 zostało rannych. Przyczyny — to głównie nagle wtargnięcie na jezdnię, nieostrożne wyjście zza stojącego pojazdu, nieuwaga na przejeżdżających, stan nietrzeźwy pieszych i kierowców.

Dziś, jak zwykle, czekamy na uwagi, pytania, propozycje w sprawach ruchu i bezpieczeństwa na drogach od godz. 14 do 15 przy „Telefonie z Klaksonem”, numer 216-42. Zapraszamy!

(ch)

PLENUM KW PZPR Z UDZIAŁEM JÓZEFA TEJCHMY

Nasz region znany jest w kraju nie tylko z miedzi i modnych wyrobów przemysłu lekkiego, lecz także z wysoko rozwiniętego rolnictwa. Daje ono liczącą się w krajowym bilansie żywnościowym produkcję towarową, przy czym dynamika jej rozwoju jest tak duża, iż budzi szacunek i uznanie wszystkich znawców przedmiotu.

Dzieje się tak za sprawą rzetelnego trudu wszystkich rolników i instytucji pracujących na rzecz rolnictwa, ale przede wszystkim dzięki dużej, wciąż rosnącej skuteczności działania

wojewódzkiej instancji partyjnej wygłosił sekretarz KW PZPR Piotr Wiczyński. Następnie rozwinęła się gospodarska dyskusja nad sposobami dalszego dynamizowania produkcji rolniczej i zwierzęcej w naszym regionie.

Zarówno w referacie Egzekutywy KW PZPR, jak też w dyskusji, w której zabralo głos kilkunastu towarzyszy, podkreślano rolę, jaką w socjalistycznych przemianach na wsi legnickiej odgrywa aktywna polityka rolnej partii. Egzekutywa KW stwierdza, iż stały wzrost poziomu naszego rolnictwa jest rezultatem konsekwentnej

W ROLNICTWIE USPOŁECZNIONYM TKWIĄ NIEMALE REZERWY

wszystkich instancji i organizacji partyjnych, które systematycznie doskonalą swą funkcję organizatorsko-kontrolną na wsi. W wyniku tych działań rolnictwo województwa legnickiego już w tym roku wykonało zadania przewidziane na rok 1980, gdy idzie o rozwój pogłowia trzody, owiec i drobiu.

Jednakże wojewódzkie władze polityczne nie zadowolają się osiągniętymi rezultatami w rozwoju gospodarki żywnościowej. Szczególnie duże rezerwy produkcyjne widzą w uspołecznionym sektorze naszego rolnictwa, mającym w swoim władaniu 46,3 ogólnej powierzchni użytków rolnych. Podporą zaś tego sektora są PGR-y gospodarujące na przeszło 40 proc. gruntów, jakimi dysponujemy. Nie przeto dziwnego, że partyjno-organizacyjne warunki realizacji zadań w rolniczym sektorze uspołecznionym województwa legnickiego w latach 1979-80 stały się przedmiotem wczorajszego posiedzenia plenarnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, na które przybył m. in. członek Biura Politycznego, wicepremier Józef Tejchma.

Obrady otworzył i prowadził I sekretarz KW PZPR Stanisław Cieślak, a referat Egzekutywy

realizacji uchwał VI i VII Zjazdu partii, XV Plenum KC PZPR i Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. Wynikające z nich zadania zostały ujęte w wojewódzkim programie rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej, którego wykonanie będzie ściśle uzależnione od siły oddziaływania partii na wieś legnicką, od tempa rozwoju i unowocześniania sektora uspołecznionego, będącego dziś motorem postępu agro- i zootechnicznego. Zwracano uwagę na potrzebę doskonalenia gospodarki ziemią, rozwijania produkcji pasz gospodarskich i usprawniania procesów inwestycyjnych na wsi. Na zakończenie dyskusji zabrał głos Józef Tejchma, który omówił najważniejsze problemy polskiego rolnictwa w świetle żywnościowych potrzeb społeczeństwa oraz warunki, jakie należy spełnić, aby osiągnąć cele nakreślone przez VII Zjazd partii.

Plenum podjęło uchwałę nakreślającą kierunki działań partyjnych i organizatorskich mających zapewnić pełne wykonanie zadań postawionych przed naszym rolnictwem. Na zakończenie obrad odśpiewano Międzynarodową

(kis)

ZŁOT MŁODYCH PRZODOWNIKÓW

Młodzi przodownicy czynu żniwnego spotkali się w niedzielę (17 bm.) na zlocie w Targoszynie. Na uroczystość przybyli m.in. kierownik Wydziału Rolnego KW PZPR Tadeusz Bojarczuk, wicewojewoda legnicki Zdzisław Barczewski i przewodniczący RW FSZMP Zygmunt Bober.

W tegorocznej kampanii „Każdy kłos na wagę złota” wzięło udział ok. 16 tys. ZSMP-owców, którzy przyszlizli z pomocą przy sprzącie zbóż. Przepracowali na polach 79 tys. godzin. Najlepsze wyniki zanotowali członkowie ZSMP z gminy Mściwojów, którzy otrzymali puchar wojewody legnickiego. Kolejne miejsca zdoby-

ły miejskie organizacje ZSMP w Legnicy i Złotorii i gmina w Pielgrzymce. Wręczono im puchary ZW ZSMP w Legnicy.

Złot stał się okazją do ogłoszenia wyników tegorocznej „Młodzieżowej Sztafety Gmin”. W ramach tej akcji młodzież przepracowała 159 tys. godzin. Efekty — 27 mln złotych — mierzone są w dodatkowej hodowli żywea i plodów rolnych.

11 działaczy młodzieżowych otrzymało srebrne i brązowe odznaczenia im. Janka Krasieckiego, zaś Tadeusz Rębisz odznaczony został Brązowym Krzyżem Zasługi.

Złot miał bardzo uroczysty charakter. Wśród wielu imprez towarzyszących trzeba wymienić: korowód dożynkowy, pokazy akrobatyki sportowej, zawody hippiczne, wystawę sprzętu rolniczego i koncerty.

(czes)

PO ŻNIWACH

nia wysialiśmy 53 tys. ton wapna, co stanowi 64 proc. planowanej ilości.

Pogodna niedziela pozwoliła rolnikom na pierwsze zbiory buraków i ziemniaków. Do poniedziałku sprzątnięto ziemniaki z 344 ha, zaś buraki — z 15 ha. Przystąpiono także do kosenia kukurydzy na zielonki.

(krzyd)

SPOTKANIE Z ROLNIKAMI

W środę (20 bm.) w gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy odbyło się spotkanie przodujących zniwiarzy z przedstawicielami władz politycznych i administracyjnych województwa. W uroczystości wzięli udział sekretarze KW tow. Henryk Kuźniak i Piotr Wiczysty oraz wicewojewoda legnicki Zdzisław Barczewski. Dyrektor PGR w Budziszowie Kazimierz Królikiewicz przekazał na ręce tow. Wiczystego symboliczny bochen chleba.

W imieniu wojewódzkiej instancji partyjnej, I sekretarza KW tow. Stanisława Cieślaka i swoim własnym tow. Piotr Wiczysty serdecznie podziękował rolnikom i pracownikom rolnictwa uspołecznionego za rzetelną ofiarę pracę, co pozwoliło na sprawne przeprowadzenie tegorocznych rekordowych zbiorów zbóż.

W czasie spotkania dziewięć osób otrzymało odznaki regionalne, dziesięć udekorowano odznakami „Zasłużony Pracownik Rolnictwa” trzydziestu zniwiarzom wręczono nagrody pieniężne przyznane przez ministra rolnictwa (p)

Na zdjęciu obok: Jan Przybyszewski — kombajnista z Zakładu Usług Mechanicznych w Kawicach, laureat konkursu „Najlepszy zniwiarz 1978 roku” organizowanego corocznie w SKR w Prochowicach.

Fot. Waldemar Sikorski



HARCERSKI START-78

Na jaworskim Rynku odbyła się 17 września uroczysta inauguracja nowego roku pracy Legnickiej Chorągwi ZHP. Wzięli w niej udział m. in. członek Sekretariatu KW PZPR tow. Hieronim Harasimiuk, prezes ZW ZBoWiD Jan Binek, gospodarze miasta i blisko 3 tys. młodzieży reprezentującej wszystkie hufce ZHP. W czasie uroczystości grupa in-

struktorów otrzymała legitymacje partyjne. Siedem osób udekorowano krzyżami „Za Zasługi dla ZHP”. Ośmiu najbardziej zasłużonych instruktorów mianowano harcmistrzami Polski Ludowej. Rozstrzygnięto również współzawodnictwo hufców — zwyciężyli w nim miejski hufiec w Głogowie i hufiec w Kunicach. Te same instancje okazały się najlepsze w

dziedzinie organizacji letniego wypoczynku młodzieży. Wśród uczestników jaworskiej imprezy byli również harcerze-turyści, którzy od 15 września wędrowali po województwie szlakami walk II Armii Wojska Polskiego.

Uroczystość rozpoczęcia roku harcerskiego poprzedziło posiedzenie Rady Chorągwi, w czasie którego oceniono przebieg akcji letniej i przyjęto program działania na rok 1978/79. Zatwierdzono także plan harcerskiego wypoczynku do roku 1985 (ast)

ŚWIĘTO POLKOWIC



Fot. Krzysztof Raczkowski

Przez trzy dni (15-17 bm.) bawili się polkowiczanie na piątym już DNIACH POLKOWIC. Impreza zainaugurowała barwną zakręcającą, która przeciągnęła przez miasto. Pod ratuszem władze miejskie przekazały symboliczne klucze od bram miasta w ręce młodzieży. W bogatym programie tegorocznych DNI każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Najmłodsi uczestniczyli w konkursach rysunkowych dla nich też przygotowano programy bajek gry i zabawy Polkowice rozbrzmiewały muzyką, głównie za sprawą licznie przybyłych artystów estrady. W salach kinowych wyświetlano wiele interesujących filmów. Odbyły się też imprezy sportowe. Przygotowano kiermasze handlowe i jarmark staroci, wystąpiły miejscowe zespoły m.in. „Świetliki” i orkiestra górnicza ZG Polkowice. Nie najlepszą frekwencję miały imprezy plenerowe z powodu złej pogody. Polkowiczanie bawili się we wszystkich salach miejskich, głównie pod dachem Ośrodka Kultury „Górnik” i Spółdzielczego Ośrodka Kultury. Uświetnieniem V DNI POLKOWIC był wybór najmilszej polkowiczanki. Została nią Ewa Bodziony, która otrzymała złotą koronę. Gratulacje! (czes)

TARGI KSIĄŻKI

sują swoje książki. Udział przedstawicieli wydawnictw w imprezie, ich obecność przy stoisku jest okazją do bezpośredniego spotkania miłośników książki z jej twórcami: autorem i wydawcą, okazją do zasygnalizowania potrzeb, zgłoszenia uwag i wniosków.

Zainteresowanym profilem działalności edytorskiej poszczególnych wydawnictw służyć będą pomocą, dostępne na targach, szczegółowe informatory, katalogi zawierające wykazy tytułów, które ukażą się w najbliższym czasie na rynku księgarskim.

Po raz pierwszy towarzyszy targom sesja naukowa na temat: „Literatura faktu źródłem wiedzy o Polsce”, która odbędzie się 27. IX. br. o godz. 10 w Czytelni Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej, Rynek 58.

Organizatorzy Targów Książki — Wrocław 78 mają nadzieję, że zarówno oferta targowa jak i możliwość bezpośredniego kontaktu z wydawcami i autorami pozwoli wszystkim uczestnikom imprezy na wyniesienie z niej nie tylko interesujących tomów, lecz także miłych i sympatycznych wrażeń. (p)

KOMENTARZ

Dorobiliśmy się, jako rożnorodnie gospodarujące społeczeństwo, metalurgii rzeczywiście ogromnej. Huta „Katowice” — to więcej niż prosty symbol umiejętności, to przepustka do ekonomiki dostatku i harmonii. Polskie hutnictwo weszło do grona producentów największych.

Dwadzieścia milionów ton stali wytapianej w tym roku oznacza, wobec zachodniej recesji, praktyczne zrównanie z produkcją angielską (20,5 mln ton w zeszłym roku) czy włoską.

Mamy jednak do czynienia ze zjawiskiem paradoksalnym którego wytłumaczenie jest tylko pozornie proste. Rekordowej produkcji towarzyszy rekordowy wzrost zużycia. Rzeczywiście zużycie wyrobów hutniczych wyprzedza dynamikę dochodu narodowego w całym czterdziestolecu 1950-1975 o około trzydzieści punktów, a więc bardzo mocno. Ale to tylko pozor wytłumaczenia, gdyż bez odpowiedzi pozostaje

ABY NIE TOPNIAŁA STAL

pytanie podstawowe: dlaczego tak się dzieje? Czy powoduje to tylko wielki rozmach inwestycyjny, budowa nowych fabryk, osiedli, linii kolejowych? Dlaczego coraz więcej stali trzeba na wytworzenie każdej stużółtówki dochodu narodowego — dziś o ponad 10 proc. więcej niż w roku 1950?

Niewątpliwie, liczy się rozmach inwestycyjny, znacznie wyższy niż w krajach o potencjałach wytwórczym kształtowanym w toku wielowiekowego rozwoju. Bez hut „Katowice” i innych nie byłoby możliwe przyspieszenie w budowie mieszkań, nie mówiąc o motoryzacji. Ale też rzeczywistej odpowiedzi na pytanie o efektywność szukac należy w dwóch grupach pytań. Jaką stal się wytwarza i co się z niej produkuje i w ten sposób dochodzimy do kwestii określanych w dokumentach partyjnych i państwowych jako „struktura gospodarki”, do działań nazywanych „manewrem inwestycyjnym” i pojęcia „efektywności gospodarowania”.

Proces topnienia stali zaczyna się bowiem już w hutach. Niemalże zrobił hutnicy w ostatnich latach dla wyposażenia przemysłu w dobre materiały, czego świadectwem nowe samochody, pralki, transformatory. Ale jeszcze więcej muszą dokonać w najbliższym czasie. Nie ważąc się w szczególności techniczne: chodzi o materiały pozwalające na fabrykację maszyn, sprzętów domowych, konstrukcji budowlanych — trwałych i lekkich. Tona stali odpornej na korozję czy łatwo poddającej się spawaniu odpowiada w rzeczywistości kilku tonom tej zwykłej, standardowej. Jakość produktów hutniczych określa więc pożytek z nowego majątku (np. trwałość samochodu) lub też w ogóle umożliwia podjęcie niektórych procesów technologicznych w chemii czy też produkcję w elektronice. Ponadto materiał wytwarzany w naszych hutach — sporą jego część — uznac trzeba za mało precyzyjny. Tak, w hutnictwie też wymagana jest precyzja, oczywiście z zachowaniem proporcji. Nadmierne naddatki powodują, według oceny ekspertów, wyeliminowanie z procesu miliona ton metalu rocznie.

Dalej: stal rozplywa się wskutek stosowania kłopotliwych technologii i takichże konstrukcji w części przemysłu. Obok znakomitych metod wytwórczych i wyrobów, znane są przypadki (i te decydują przecież o rozmiarze zjawiska) o połowę większego nakładu stali na uzyskanie identycznych walorów użytkowych w koparkach, obrabiarkach, lokomotywach.

W taki to sposób z wielkiego kęsa stali w większości dobrze spożytkowanego część odpada jednak bezużytecznie, z części uzyskuje się produkty o wartości niższej, niż możliwa do uzyskania. Do społecznego rachunku, obciążającego dochód narodowy, doliczyć trzeba — obok inwestycji hutniczych wydatki na energię elektryczną, zużyta podczas obróbki, na robociznę, na transport tej części metalu, z której pożytek jest mniejszy niż w innych krajach. Partyjny program zwiększenia efektywności gospodarowania, ustalony na VII Zjeździe, to w rzeczywistości indeks działań wzbożających społeczeństwo. Oczywiście, część spraw od układu cen na stal po zmiany w strukturze przemysłu, pozostaje poza sferą możliwości i odpowiedzialności kierownictwa przedsiębiorstwa, nie mówiąc o pracownikach. Ale podjęte już i przygotowywane przez rząd decyzje sterują właśnie gospodarkę w stronę rozwiązań najoszczędniejszych. Wszelkie uchwały mają jednak to do siebie, że stwarzają jedynie warunki do działania, całą natomiast resztę zależy od projektanta-konstruktorów, technologów. Dzieje się tak w każdym z przekrojów naszej gospodarki: energetycznym, materiałowym, jakościowym.

Można wiele wytwarzać i mieć z tego mniej niż należałoby. Starania o efektywność określone w uchwale Zjazdu, w decyzjach rządu polegają właśnie na uzyskaniu największych wartości z każdej cząstki stali, energii elektrycznej, z każdej godziny pracy. W tym postępowaniu nie może być obojętnych, niezainteresowanych. Ileż bowiem działa się na rzecz lepszego wykorzystania potencjału hutniczego, energetycznego, budowlanego, tyleż chodzą o zwiększenie porcji żywności, wydłużenie wypoczynku, poprawę wyposażenia mieszkań.

ROMAN LENCEWICZ

Wzorem lat ubiegłych targom towarzyszą Dni Wydawcy. Oficyny pełnią wówczas dyżury przy stoiskach, a piórze związane z poszczególnymi wydawnictwami podpi-

NASZ ROK 78

(Ciąg dalszy ze str. 1.)

POD ziemniaki przeznaczone w kraju ponad 2,4 miliona hektarów. Po zebraniu ich z pół ponad dwie trzecie przeznaczone będą na pasze. W żywieniu trzody chlewnej ziemniaki pokrywają około jednej trzeciej zapotrzebowania na jednostki pokarmowe i ponad 16 procent na białko. Stanowią więc liczący się element w bilansie paszowym. Jak bardzo uzależniona jest od nich produkcja trzody chlewnej, wykazało nie tak znowu dawne załamanie się pogłowia świń. Ten odczuwalny na rynku żywnościowym kryzys spowodowany był między innymi właśnie słabym urodzajem ziemniaków przez dwa kolejne lata.

I chociaż coraz więcej jest ferm przemysłowych w gospodarstwach społecznych oraz gospodarstwach specjalistycznych, w których żywienie trzody oparte jest o sruły zbożowe i mieszanki pasz treściwych, większość tuczników hodowana jest jeszcze tradycyjnie — w oparciu o ziemniaki. Ze zaś dotyczy to gospodarstw drobnych, ekonomicznie słabszych — a więc podatnych na wszelkie wahania rynku paszowego, niezdolnych im się przeciwstawić, dla których jedynym ratunkiem jest ograniczenie hodowli — to i wykorzystanie ziemniaczanych zasobów w stopniu maksymalnym jest obecnie zadaniem ogromnie ważnym. Bodaj, czy nawet nie jednym z najważniejszych w całej gospodarce paszowej. A to dlatego, że na pewno w najbliższym czasie nie zmniejszy się na nie popyt, lecz musi zmniejszyć się areal gruntów przeznaczanych pod ich uprawę.

Rozwój hodowli bydła oraz zbożo-chłonnych form żywienia trzody stwarza bowiem konieczność powiększania upraw zbożowych. Musimy w najbliższych latach uzyskać taki wzrost produkcji zbóż, aby — zapewniając hodowli pasze treściwe — ograniczyć kosztowny import ziarna. I, jak się rzekło, osiągnąć to można powiększając malejący od lat udział zbóż w strukturze zasiewów: w 1960 r. mieliśmy pod zbożami 9,2 mln ha, a w 1976 już tylko 7,7 mln ha. W roku ubiegłym udział ten po raz pierwszy się zwiększył — do 8 mln ha. I będzie się zwiększał nadal.

Na zwiększanie arealów upraw ziemniaków miejsca już nie starczy. Ale też wątpliwe jest, czy tego miejsca potrzeba więcej, nawet gdyby było. Jest bowiem ziemniak jedyną chyba rośliną, której plony uległy jakiejś dziwnej stagnacji. W zmianie tego stanu, w intensyfikacji produkcji trzeba poszukać rezerw. Kiedy kraj boryka się z trudnościami paszowymi, czas najwyższy pomyśleć o ziemniaku: co robić, żeby go było więcej i żeby był lepiej wykorzystany. W województwie legnickim, które szczyt się bardzo dobrze rozwiniętą hodowlą trzody — trzeba myśleć więcej...

Najpilniejszym zadaniem, z którym uporać się trzeba szybko i skutecznie, jest zapewnienie sobie odpowiedniej ilości sadzeńiaków wysokiej jakości. Jest to podstawowy warunek wzrostu wydajności. W naszym regionie brak sadzeńiaków daje się odczuwać co roku i zmuszeni jesteśmy do sprowadzania ich z innych rejonów kraju. Ale nie zawsze uda się dostać ilość wystarczającą, co powoduje wykorzystywanie do sadzenia

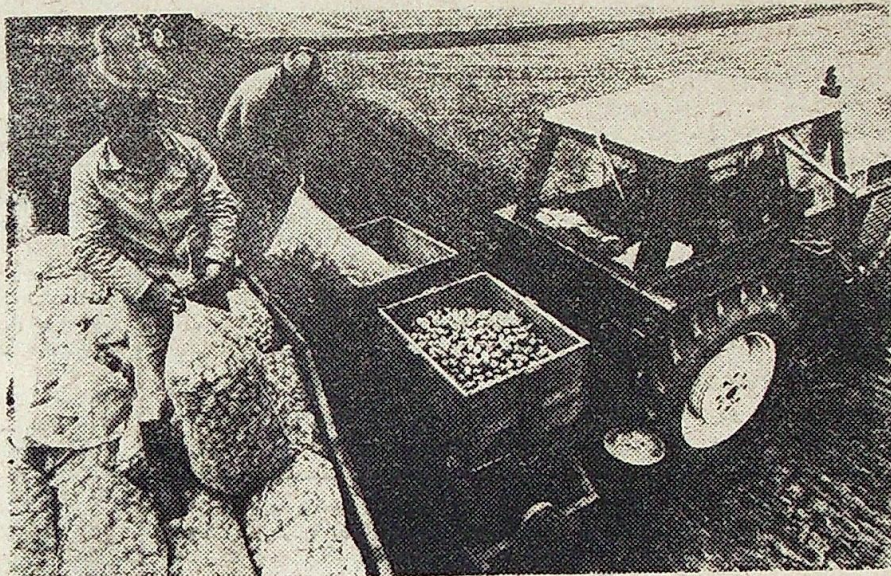
materiału gorszego, mniej wydajnego. Ponadto przywiezienie z północy kilkunastu tysięcy ton ziemniaków napotyka na trudności transportowe: dostawy są nieterminowe, spóźnione, a przez to i prace polowe stają się nieterminowe. Aby uniezależnić się częściowo od dostaw z innych stron kraju, decyzją wojewody legnickiego zwiększona zostanie kontraktacja sadzeńiaków z 1000 ha aktualnie, do 1700 ha w roku 1979 (zadania te zostały zwiększone do 1871 ha) i do 2516 ha w roku 1980. Produkcja sadzeńiaków wzrosła dzięki temu z 8500 ton w 1978 r. do 15 tys. ton w 1979 i 20200 ton w roku 1980. Pozwoli to jesienią przyszłego roku na pokrycie zapotrzebowania w 75 procentach, zaś w 1980 — będziemy już samowystarczalni.

Stworzenie sobie własnej bazy reprodukcyjnej jest zajęciem niezwykle skomplikowanym. Przede wszystkim uprawa sadzeńiaków wymaga specjalnej opieki, wysokiej kultury rolnej, o fachowym przygotowaniu rolnika nie wspominając. Nie dziw tedy, że obowiązkiem tym obarczono głównie PGR-y, dysponujące odpowiednią kadrami i zapleczem technicznym. W

Konieczne jest zrewidowanie poglądów na temat pocziwego ziemniaka ze strony wszystkich rolników i wszystkich służb za rolnictwo odpowiedzialnych. Odpowiedzialny za postęp w rolnictwie WOPR przygotował na przykład we własnym gospodarstwie w Osetnicy pokaz prawidłowego kopcowania ziemniaków-tradycyjnego — i z użyciem folii. Pokaz oglądali przedstawiciele wszystkich służb rolnych i teraz ich obowiązkiem jest rozpropagować to wśród rolników. Od tego, jak wywiążą się z tego zadania, zależy będzie w dużej mierze wielkość strat.

Z grubsza rzecz biorąc, uporać się trzeba z dwiema sprawami: z prawidłową agrotechniką uprawy i z prawidłowym wykorzystaniem ziemniaka. Pierwsza rzecz, to po prostu intensyfikacja produkcji, spowodowanie wyższych średnich plonów, od wielu lat będących na tym samym poziomie. O tym jak wielkie tkwią tu rezerwy, świadczą przykłady plonów różniących się o 40 nawet procent, a uzyskiwanych w granicach jednej wsi. Szkolenie, instruktaż i nadzór prowadzone przez instruktorów WOPR i służb rolnych muszą dać w efekcie wyrównanie tych różnic. Oczywiście do górnego outapu.

BEZ ZIEMNIAKA ANI RUSZ



Fot. Krzysztof Raczkowiak

1980 roku na 2516 ha sadzeńiaków PGR-y uprawiać będą 1550. Ale to nie wszystko — również gleba musi odpowiadać specjalnym wymogom: być odpowiedniej klasy, nie skażoną ziemniaczanymi chorobami. Tworzy się więc z kilku wsi rejonowy zamknięty uprawy sadzeńiaków. Takie rejonu powstają w gminach: Warta Bolesławiecka, Gromadka i Chocianów; rolnicy będą w nich mieli w 1980 roku 550 ha kontraktowanych sadzeńiaków.

Tradycyjnie „ziemniaczaną” gminą jest Ścinawa, wyspecjalizowana w uprawie odmian jadalnych. Dlatego też tę gminę Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego otoczył ma zamiar specjalną opieką. Prowadzone tu będą wzorowe uprawy, nasiloną działalność wdrożeniową. Aktualnie działa tu jedno gospodarstwo wdrożeniowe WOPR. W roku przyszłym ma być 20 specjalizujących się w uprawie ziemniaka jadalnego gospodarstw. Program przekształcenia gminy w specjalistyczną przygotowujący jest kompleksowo: SKR ma zapewnić dodatkowy sprzęt do uprawy, fachowcy przygotowują optymalne dawki nawozów, zaangażowana jest Stacja Kwarantanny i Ochrony Roślin, a nawet wrocławska Akademia Rolnicza, która organizuje seminarium o ziemniaku jadalnym. Przygotowano również cały cykl pogadanek aktualizujących dla rolników, szkolić się będzie służba rolna. W końcu ma to być gmina pokazowa, do której przyjeżdżać będą wycieczki.

Widać więc zainteresowanie ziemniakiem i jest to objaw dobrej wróżby na przyszłość. Dobra wróżba spełni się jednak dopiero wówczas, gdy zainteresowanie nie ograniczy się do modelowej gminy.

O tym zaś, jak niemrawo przebiega propagowanie ekonomiczniejszych sposobów wykorzystania ziemniaka, najlepiej opowie przykład organizacji parowania. Niezrozumiałe jest, że prowadzona od lat akcja wciąż nie przynosi spodziewanych efektów. To znaczy — paruje i kisi się, z roku na rok więcej ziemniaków, ale wciąż za mało. Nie wykorzystuje się możliwości, jakie daje posiadanie przez SKR-y 49 kolumn stacyjnych. A dziwne to dlatego, że korzyści są przecież oczywiste: z każdego 100 kilogramów ziemniaków przechowywanych w kopcu, od listopada do maja traci się blisko 40 procent skrobi i ponad 11 procent ciężaru. Straty te spowodowane są oddychaniem ziemniaków, psuciem się itp. Natomiast straty skrobi po uparowaniu i zakiszeniu ziemniaków są czterokrotnie mniejsze! I niby każdy rolnik umie liczyć, parników jest dość, służba rolna agituje, SKR pomaga.

TYM CZASEM rolnicy zbiorą ziemniaki z ponad 13,5 tys. ha, co dać powinno około 260 tysięcy ton, a do 15 sierpnia SKR-y miały zamówienia opiewające na 4.915 ton do sparowania. Jeżeli do tego dodamy 3700 ton ziemniaków pochodzących z pół własnych SKR-ów, otrzymamy 8.615 ton. Plan natomiast i możliwości wynoszą 20.100 ton. Stąd też projekt: najpierw zaczniemy ziemniaki szanować...

KRZYSZTOF DĘBEK

RENTY I EMERYTURY DLA ROLNIKÓW

Od stycznia br. realizowane są postanowienia ustawy „O zaopatrzeniu emerytalnym oraz innych świadczeniach dla rolników i ich rodzin”. Przypomnijmy, że ten ważny akt prawny, mający na celu polepszenie sytuacji socjalnej mieszkańców polskiej wsi, został uchwalony 27 października 1977 roku, a w całości wejdzie w życie w lipcu 1980 roku. Ustawa reguluje funkcjonowanie dotychczasowych świadczeń na rzecz rolników i ich rodzin, a także powołuje nowe, dotyczące ludzi w podeszłym wieku lub chorych.

Podstawowe świadczenia to renty i emerytury. W woj. legnickim od 1 stycznia br. zaczęło z nich korzystać 299 osób. W większości przypadków przekazały one swoje gospodarstwa następcom-członkom rodziny. 161 osób pobiera renty inwalidzkie, których średnia wysokość wynosi 2600—2800 zł. 138 osób, które spełniają odpowiednie kryteria wiekowe, korzysta z emerytur rzędu 2300—2400 zł miesięcznie, w zależności od wielkości danego gospodarstwa i wartości jego sprzedanej produkcji.

Wiele osób skorzystało już z przysługujących rolnikom mocą ustawy zasiłków chorobowych. Od kwietnia br. wypłacono ich w woj. legnickim 121 tys. zł. Ponadto wypłacono 132 tys. zł tytułem odszkodowań powypadkowych. Wszelkie formalności przeprowadzane są podobnie jak w przypadku pracowników gospodarki społecznej.

Dziewięćmiesięczny okres funkcjonowania nowej ustawy o socjalnym zaopatrzeniu rolników indywidualnych przyniósł już pewne spostrzeżenia o sprawności wcielania jej w życie. W woj. legnickim głównymi jej wykonawcami są Zakład Ubezpieczeń Społecznych i urzędy gmin. Niestety, wojewódzki oddział ZUS mieści się w Złotorzy, co wielu rolnikom utrudnia dotarcie do tej instytucji.

Inspektorzy złotoryjskiego ZUS-u stwierdzają, iż postępowanie z przekazaniem gospodarstwa i otrzymaniem tzw. decyzji rentowej (lub emerytalnej) trwa ok. 3 miesięcy, czyli stosunkowo krótko. Przedłuża je w niektórych przypadkach niezbyt dokładne wypełnianie kart informacyjnych przez służby rolne gmin. Karty te służą ZUS-owi za podstawę przy wydawaniu decyzji. Mylnie lub niepełne odpowiedzi na formularzach powodują cały potok korespondencji wyjaśniającej, komplikującej i przedłużającej załatwianie sprawy.

Nie w każdej gminie woj. legnickiego rolnik może otrzymać pełną i wyczerpującą informację z zakresu zagadnień ustawy. Bierze się to m. in. ze zmian kadrowych w urzędach (przeszkoleni pracownicy przechodzą na inne stanowiska) lub po prostu z nieznajomości szczegółowych przepisów, których w ustawie jest b. dużo. Zdarzają się przypadki wędrowania rolników z odległych miejscowości do Złotorzy z pytaniami i sprawami, które mogą i powinny być załatwiane w urzędach gmin. Zjawiska te jednak zanikają i instytucje, biorące udział w realizacji rolniczej ustawy, coraz lepiej realizują rozporządzenia wykonawcze.

(el)

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

POŁ ROKU Szybowski zastępował szefa produkcji i wtedy spotykaliśmy się codziennie. Czy dobrze go poznałem? Chyba nie. Są inni, którzy tu dłużej pracują i oni mogliby coś więcej o nim powiedzieć. Ja tylko tyle, że Szybowski to solidna firma — mówi dyrektor naczelny Fabryki Maszyn Rolniczych „Agromet-Dolzamet” w Chojnowie, Jerzy Wiośetek i proponuje znaleźć go w biurach na parterze.

Wbrew pozorom, nie jest to łatwe. Biurowiec fabryki to stary dom czynszowy ze wszystkimi, właściwymi temu budownictwu zaletami i wadami. Plusem jest np. mieszkaniowy rozkład pokoi, sprzyjający atmosferze pracy, zbliżający pracujących tu ludzi. Minusem zaś stan techniczny i estetyczny pomieszczeń, zwłaszcza korytarzy. Pełno tu zakamarków i trudno trafić gdziekolwiek, choć tablica informacyjna wyraźnie przedstawia plan biur. Gdy powiedziałem o tym dyrektorowi Wiośetekowi, przyznał rację, ale zaraz dodał, że obecnie remontowe bardziej potrzebne w przestarzałych halach produkcyjnych. Tam też — jak się okazało — sporą część tego dnia pracy spędził Jan Szybowski. Mimo iż jego robota jest całkiem „papierkowa”, lubi wiedzieć, co i ile się zrobiło „na produkcji” i osobiście zobaczyć...

— Nieporównanie mniej było tej produkcji w 1947 — wspomina Szybowski. — Wróciłem z wojska i tu, w Chojnowie, zacząłem swoją pierwszą „cywilną” pracę. Właśnie w tej fabryce, w dziale planowania i statystyki. Robiliśmy wtedy lodówki naturalne, druciane trzepaki i tłuczki, a nawet klatki na płaki. Zakład liczył ok. 150 osób, czyli jedną dziesiątą dzisiejszego zatrudnienia. Ale ciągle się rozwijał. W starych, niemieckich halach zaczęliśmy robić odciągarki do mleka, skrzynki pocztowe i prakty — popularne tary. Przełom nastąpił w 1958 roku. Zaczęliśmy produkować wiadra, podlewaczki, a także wszystkie parniki.

Te ostatnie wychodzą z chojnowskiej fabryki do dziś i stały się już chyba jej symbolem. Szybowski pamięta pierwsze wyprodukowane sztuki blaszanych baniaków z paleniskiem do parowania ziemniaków. Liczy też i planuje dzisiejsze parniki. Wraz z nimi prze-

był długą drogę służbowych obowiązków szefa produkcji, dyrektora do spraw administracyjnych zakładu... Poza etatowymi zajęciami przewodniczył radzie robotniczej, a kasę zapomogowo-pożyczkową prowadził od powstania do ubiegłego roku. Teraz jest kierownikiem działu przygotowania produkcji.

— W dziale są trzy sekcje: planowania i rozliczeń produkcji, ustalania limitów materiałowych i kooperacji. Dwie pierwsze obliczają pracochłonność operacji produkcyjnych, zużycie materiałów, śledzą stan zatrudnienia. Trzecia jest naszym okienkiem na świat. Bez kooperantów ciężko byłoby wyżyć. Np. od jaworskiej kuźni przejeżdżamy produkcję grabi kornych. Nie byliśmy jednak przygotowani do wyrobu giętych i kutych elementów, które w tej wciąż popularnej maszynie rolniczej są niezbędne. Ustaliliśmy, że Jawor będzie nam dostarczał te części i produkcja „idzie”.

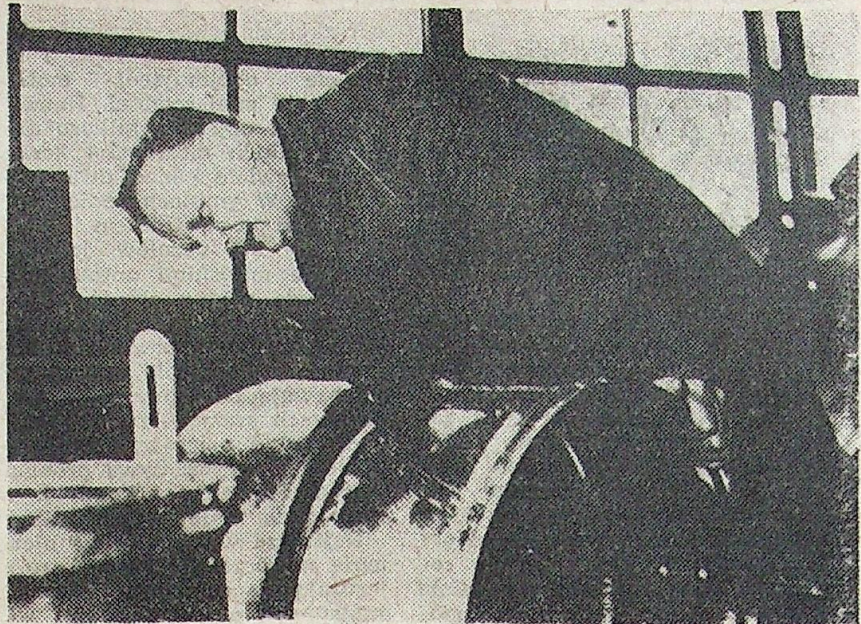
Inni kooperanci to POM-y w Bolesławcu, Legnicy i Wołowie. Spawają nam kabłąki do parników, detale opryskiwaczy itd. Po prostu nie mamy aż tylu stanowisk spawalniczych i współpraca jest niezbędna.

Zaglądam do notatek z rozmowy z dyrektorem i widzę, że obok parników, grabi i opryskiwaczy zapisałem na koncie bieżącej produkcji „Agrometu-Dolzamet” także rozdrabniacze bijakowe do pasz, kabiny do małych ciągników i radiatory transformatorowe. Modernizowane są stare hale, a do produkcji przygotowuje się nowy zakład. Będą w nim wykonywane łańcuchy i sprzężyny do maszyn rolniczych i kombajnów. Dużo już tego, będzie jeszcze więcej, a wszystkie wyroby trzeba mieć „na oku”, żeby w każdej chwili wiedzieć ile i czego sprzedano, ile wyprodukowano, ile jeszcze należy się odbiorcom.

Szybowski nigdy nie stronił od fabrycznych hal i nie zamykał się w biurze nad stertami sprawozdań i planów. Zawsze znajdował czas, żeby pomyszkować wśród maszyn, przyjrzeć się technologiom, popatrzyć na wyrób i całość krytycznie ocenić. Jest przecież technikiem z wykształcenia, a smykalka do ulepszenia świadczy, że i z zamiłowania.

Leży przede mną grube tomisko spiętych formularzy wniosków racjonalizatorskich, orzeczeń komisji, odwołań, opisów technicznych. W sumie — dokładna dokumentacja ponad 60 pomysłów Jana Szybowskiego.

Pierwszy nosi datę 1963. Tytuł — „Zmiana ustawienia stanowisk roboczych przy produkcji pralek”. Oszczędność 1,3 mln zł rocznie. Kilkadziesiąt stron dalej „Usprawnienie produkcji pieców”. Popularne chojnowskie „Żary” produkowano



Ja tylko tyle, że Szybowski to solidna firma — mówi dyrektor chojnowskiego „Agromet-Dolzamet”.
Fot. Waldemar Sikorski

NAPIERW PRACA...

odlewając osobno płytę kominka i kominek. Zastosowany w technologii pomysł Szybowskiego polegający na odlewaniu tych elementów jako całości zaoszczędził sporo pracy i 50 tys. zł rocznie. „Zmiana konstrukcji podłogi parnika” — 230 tys. zł oszczędności. Poprawki w technologii wyrobu ram ciągnika, wnioski z dziedziny bezpieczeństwa pracy, usprawnianie procesów produkcyjnych. Wystarczyło na dwie odznaki „Zasłużonego Racjonalizatora Produkcji”. Ale to nie koniec.

Prawdopodobnie będzie musiał Szybowski założyć drugą księgę dla swoich wniosków, bo właśnie z Julianem Tomaszewskim przedstawili kolejny pomysł. Z Tomaszewskim wiele już wspólnie wymyślili. Wiadomo, co dwie głowy... Teraz czekają na odpowiedź w sprawie uszczelzek do szyb traktorowych. Szyby mają ostre rogi, więc nie można poprowadzić wzdłuż nich jednolitej uszczelki. Trzeba ją ciąć na cztery odcinki i wulkanizować w miejscach, gdzie stykają się z kantami szyb. A można przecież nieco zaokrąglić rogi i wtedy należałoby wulkanizować uszczelki tylko w miejscach ich spójnienia. Wulkanizowanie to bardzo pracochłonna sprawa, więc te trzy operacje mniej na uszczelce znaczy bardzo dużo. W przybliżeniu 400 tys. zł rocznie w samej tylko robociznie.

— Wiele swoich społecznych

funkcji przekazałem już młodszemu, ale jeszcze działam. Jestem przewodniczącym zakładowego koła ZBoWiD-u. Jest nas ponad 70 weteranów różnych frontów i walki o władzę ludową w pierwszych latach po wojnie. Spotykamy się często z uczniami chojnowskich szkół, członkami organizacji młodzieżowych i opowiadamy o tamtych, trudnych czasach. Moje przeżycia związane są ze szlakiem bojowym II Armii Wojska Polskiego i walkami w Bieszczadach. Kiedyś chciałem to wszystko spisać, ale pan wie, jak z tym czasem...

SWOJ czas po pracy Szybowski dzieli między synów, pszczoły i numizmatykę.

— Starszy syn, Lesław, chodzi do ogólniaka. Młodszy, Sławek, jeszcze w podstawówce. Pszczoł mam tylko cztery ule, ale monet dużo. Chcę wszystkie przekazać komuś z synów. Może je uporządkuje? Byłaby ładna kolekcja. Co sądzę o młodych? Są różni. Wiele pracowitych i mądrze patrzących na życie. Ale sporo takich, co to przyjdą do zakładu i od razu chcą stanowisko, wysoką pensję, mieszkanie, a dopiero później myślą o pracy. U mnie zawsze najpierw była praca, a po niej, zapłata. Taki był porządek...

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI



„Jeżdżą jak chcą”

W odpowiedzi na list opublikowany w numerze 33 „Konkrety” dotyczący niejeżdżenia do Pielgrzymowa autobusów obsługujących kurs relacji Rudna — Lubin o godz. 8 — Oddział Towarowo-Osobowy PKS w Lubinie informuje, że do chwili obecnej oddział nie otrzymał żadnych uwag co do niewłaściwej obsługi tego kursu.

Z uwagi na brak w liście konkretnych danych dotyczących dni, kiedy obsługi autobusowe samowolnie zmieniły trasę przejazdu nie możemy podać przyczyn, jak i wyciągnąć wniosków służbowych. Trasa przejazdu w/w autobusu jest w chwili obecnej wyrywkowo kontrolowana i nie stwierdza się takich przypadków.

Na przyszłość prosimy o podawanie konkretnych faktów bezpośrednio do dyrekcji oddziału, co przyspieszy wyeliminowanie nieprawidłowości.

Oddział PKS w Lubinie informuje, że w dniu 20.VII.78 r. faktycznie au-

tobus obsługujący kurs relacji Polkowice — Wrocław o godz. 4.45 (wyjazd z Lubina o 5.25) był opóźniony z uwagi na awarię autobusu z Polkowicami. W związku z twierdzeniem autora opublikowanego listu o nagminności opóźnień autobusów na tym kursie przeanalizowano na podstawie źródłowych dokumentów regularność kursowania autobusów obsługujących w/w kurs na przestrzeni od 1 stycznia br. do 28 lipca br. Jak wykazała analiza powyższe stwierdzenie nie pokrywa się z prawdą. W powyższym okresie na kursie tym wystąpiło siedem opóźnień, z tego dwa w lipcu. Pozostałe pięć zdarzyło się na przestrzeni miesiąca lutego oraz kwietnia. Biorąc pod uwagę fakt, że oddział nasz codziennie wykonuje około 1400 kursów (w miesiącu około 49 tys.) siedem opóźnień jednego kursu na przestrzeni 8 miesięcy stanowi znikomą część i nie jest problemem jak sugeruje to autor listu. Pomimo tak poważnych trudności, jak brak części zamiennych i ogumienia oddział nasz dokłada i dołoży wszelkich starań, aby regularność kursowania autobusów była jak najlepsza, a tym samym aby pasażerowie nie musieli często skarżyć się na świadczone przez nas usługi transportowe.

Z-ca dyrektora
d/s przewozów i spedycji
mgr inż. Andrzej Narębski

„Załatwione!”

W nawiązaniu do listu ob. Mirosława Bukowskiego, zam. Lubin, ul. 11 Lutego 29/19 — Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego w Lubinie uprzejmie informuje, że remont dachu przeprowadzony został w dniu 21.VIII.78 r. Usunięcie zacieku zostanie wykonane w terminie do dnia 30.IX.78 r. Za długi okres przeprowadzania w/w remontu Spółdzielnia Mieszkaniowa przeprasza lokatora.

W nawiązaniu do listu ob. Zbigniewa Osiki, zam. Lubin, ul. Jastrzębia 25/2 zamieszczonego w numerze 33 „Konkrety” — Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego w Lubinie uprzejmie wyjaśnia, że anteny zbiorcze na ul. Jastrzębiej zostały uruchomione. Opóźnienia w naprawach uszkodzonych anten telewizyjnych wynikają z trudności w zakupie części zamiennych i akcesoriów.

Za zaistniałą sytuację Spółdzielnia Mieszkaniowa przeprasza lokatora.
Z-ca dyrektora
d/s ekonomiczno-eksploatacyjnych
mgr Andrzej Bodzek

„Ale dymi!”

Urząd Wojewódzki w Legnicy, Wydział Gospodarki Terenowej i Ochro-

ny Środowiska w odpowiedzi na list zamieszczony w numerze 34 „Konkrety” uprzejmie informuje, iż telefoniczny wydział przeprowadził w dniu 1 września bieżącego roku kontrolę i ustalił:

Kotłownia, o której pisze czytelnik usytuowana jest w centrum miasta — Rynek 7 — w zwartej 5-kondygnacyjnej zabudowie mieszkalnej. Czynną jest ona w okresie letnim od maja do października i zaopatruje mieszkańców w ciepłą wodę. Eksploatacja kotłowni prowadzona jest prawidłowo, a do ich opalania używany jest koks lub węgiel kamienny (groszek I). Ostatnio jednak używany był gorszy gatunek węgla, którego spalanie mogło być powodem zwiększonej emisji popiołu lotnego i sadzy. W czasie kontroli emitowane były niewielkie ilości dymu.

Z uwagi na lokalizację i związaną z tym sporadyczną uciążliwość kotłowni dla mieszkańców osiedla, od października bieżącego roku budynki zaopatrywane będą w ciepłą wodę z Zakładów Górniczych „Polkowice” w Polkowicach, a omawiana kotłownia będzie jedynie awaryjna.

Dyrektor Wydziału
Ryszard Kowalski



NIE jest pomyłką, ani przesadą włączenie tej relacji do cyklu publikacji o tym, jak wprowadzamy w życie założenia reformy systemu edukacji narodowej, jak rodzi się dziesięciolatka. Problem bowiem dojazdu dzieci do szkół na wsi, przede wszystkim do zbiorczych szkół gminnych, jest z reformą ściśle związany — dzięki niej zaczęliśmy o nim głośno mówić i dzięki niej jest rozwiązywany.

Uczeń na przystanku

Na wielką skalę pojawił się przed kilku laty, gdy powstawały szkoły zbiorcze, lepsze warunki do nauki, ale także bardziej oddalone od domu, od rodzinnej wsi. Względem komunikacyjne były zatem nieznacznie głównym argumentem rodziców w walce o lokalizowanie szkół zbiorczych. I choć sprawa nie była nowa, bo przecież dzieci wiejskie zawsze niemal skazane były na dalekie i uciążliwe wędrówki do szkół, to w czasie reorganizacji sieci oświatowej w gminach urosła do problemu kto wie, czy nie najważniejszego. I problem ów rozwiązać musiały władze oświatowe, szukając gdzie tylko można sojuszników, mając się wielorakich sposobów.

Ktoś, kto ma za sobą kawał życia i niemało doświadczenia, mógłby się w tym miejscu skrzywić i zapytać, czy rzeczywiście jest to problem istotny, czy nie jest to raczej nadmierna troska o wygodę dzieciaków, które rzadko dojeżdżają z odległości większych niż 5—6 kilometrów i mają do dyspozycji zupełnie niezłe rozwiniętą sieć autobusów PKS, a także wielu życzliwych kierowców na szosach.

A jednak to, w jaki sposób dzieci pokonują codziennie swoją drogę do szkoły ma także, oprócz innych czynników, bardzo istotny wpływ na powodzenie koncepcji zbiorczych szkół gminnej. Rzecz bowiem w tym by do owej lepszej szkoły, dającej lepszą startową pozycję w przyszłość, uczeń docierał każdego dnia spokojnie, bez zmęczenia długim marszem w kiepska pogodzie, bez wiecznego niepokoju, czy autobus się nie spóźni, nie wypadnie z kursu, czy zabierze małego pasażera z przystanku. Sprawne dowożenie dzieci do szkół i po lekcjach, możliwość szybkiego powrotu do domu wpływają zatem bezpośrednio także na wyniki jego nauki.

Na przystankach całego województwa staje codziennie 9035 uczniów. Czekają na autobusy PKS i WPK lub różnorodne środki transportu zapewnione przez szkołę; przyczepy autobusowe ciągnięte przez traktor, osinobusy, gdzieś niedaleko nysy. Najwięcej uczniów jeździ autobusami — ponad cztery tysiące posiada bilety miesięczne na zwykłe otwarte kursy. Od najmłodszych więc lat poznają wątpliwe uroki podróży środkami masowej komunikacji. Na niektórych trasach dojazdowych do szkół kursują autobusy zamknięte, szkolne

o rozkładzie jazdy starannie dopasowanym do godzin zajęć i marszrucie obejmującej możliwie wszystkie miejscowości. Nawet te, z których dojeżdża kilkoro dzieci. Ale z takich możliwości korzysta tylko niewiele ponad dwa tysiące malców. W gminach podlegających szkolnym przewoźnikom jest także WPK — 975 uczniów jeździ codziennie miejskimi autobusami. I właściwie trudno ocenić, czy jest im lepiej, czy gorzej niż innym. Bo wprawdzie czerwone autobusy kursują częściej, ale za to z zasady bywają bardziej zatłoczone, w godzinach szczytu trudniej się do nich dostać, a ich zgodność z rozkładem jazdy też bywa problematyczna. Sił zatem i kondycji wymagają nie mniejszej niż PKS-y.

Najlepsze warunki, choć niezbyt może nowoczesne, mają ci, co dojeżdżają specjalnymi środkami transportu, organizowanymi własnymi siłami przez szkoły, które w

tej dziedzinie korzystają z daleko idącej pomocy PGR-ów, SKR-ów, POM-ów i innych. Bocznymi wiejskimi drogami zmierzają codziennie ku zbiorczym szkołom gminnym dziesiątki przyczep. A ponieważ najczęściej kojarzą się one młodym pasażerom z pionierskimi czasami amerykańskiego Dzikiego Zachodu, więc też wszędzie niemal mówi się o nich ciepło „bonanza”.

Nieliczne tylko szkoły gminne posiadają własne transportowe możliwości. Należy do takich szczęśliwców szkoła w Radwałicach dysponująca autobusem prawdziwym czy też placówką w Marcinowicach (gm. Mściwojów) która posiada osinobus. W Chojnowie i Męcinie do przewozu dzieci służą także szkolne nysy. Gdzieś indziej zaś dowozowe problemy rozwiązuje się także przy pomocy rowerów, które szkoła zakupuje dla swoich uczniów. Są to jednak rozwiązania jednostkowe — zrobiono tak na przykład w Chojnowie w stosunku do kilkorga dzieci.

Ile to kosztuje kto za to płaci? Kosztuje bardzo dużo, — co roku cztery miliony z okładem. Z tego zaledwie niewiele ponad 650 tys. zł płać rodzice — w formie opłat za bilety miesięczne. Pozostałą część kosztów ponoszą urzędy gminne — naczelnicy gmin są głównymi sojusznikami szkół w rozwiązywaniu przewożowych problemów.

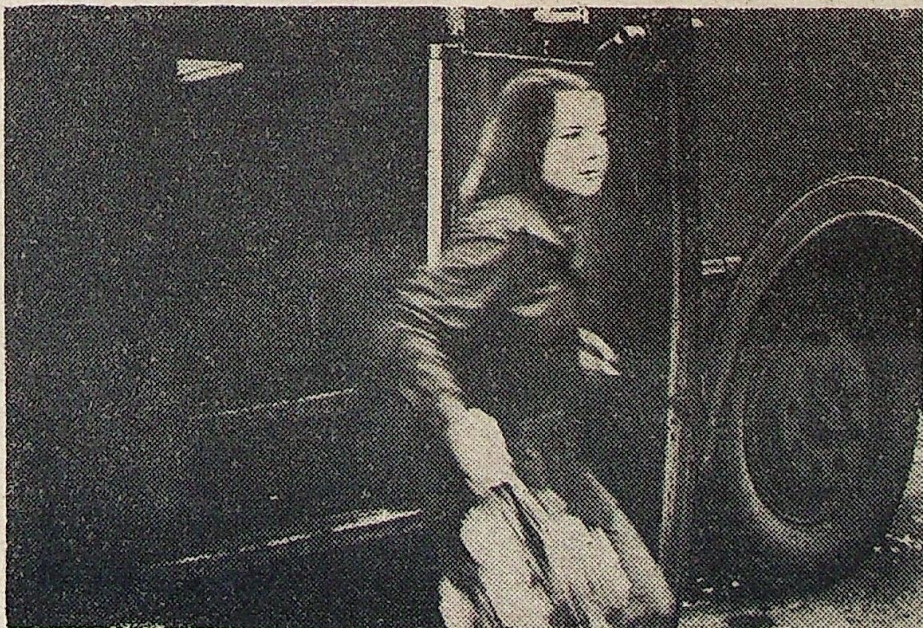
Spora część dzieci dojeżdżających do szkoły ma zapewnioną opiekę, zarówno w czasie podróży, jak też w szkole, w czasie oczekiwania na lekcje lub odjazd do domu. Na dojazdowych trasach opiekę sprawują nauczyciele, w szkołach świetlicy działają głównie dla dzieci „z te-

renu” zapewniając im nierzadko także obiad lub drugie śniadanie. Czekania na autobus nie dało się bowiem wyeliminować całkowicie i ciągle jeszcze są uczniowie, którzy tracą na to nawet trzy godziny w ciągu dnia. Liczną klientelę mają więc świetlice szkolne w Gąworycach, Legnickim Polu, Żukowicach, Grębocicach, Ścinawie. Placówki zaś, które nie mają warunków, by zorganizować opiekę nad uczniami poza zajęciami lekcyjnymi zmuszone były do dostosowania swoich godzin pracy do rozkładów jazdy autobusów — zrobiono tak m. in. w Gromadce, w tej gminie wszystkie szkoły pracują w bardzo trudnych warunkach.

Najpoważniejszym partnerem szkół pozostaje w dalszym ciągu Państwowa Komunikacja Samochodowa. Na ogół współpraca ta układa się nie najgorzej, dyrektorzy oddziałów w Legnicy, Lubinie, Głogowie, Bolesławcu są pełni zrozumienia i życzliwości dla szkolnych potrzeb. Nie znaczy to jednak, że obywa się bez konfliktów. Wiadomo, że autobusy lubią się spóźniać, bywają odwoływane, są w kiepskim stanie technicznym. Niektóre zatem szkoły — np. w Wądrożu Wielkim — świadomie rezygnują z tego współdziałania, radząc sobie własnymi siłami. Pozostałe jednak korzystają z usług PKS, najwięcej zaś ciepłych słów kierują dyrektorzy pod adresem głogowskiego i legnickiego oddziału. Dodajmy, że coraz lepszy jest stosunek obsługi autobusów do najmłodszych pasażerów. Rzadko trafiają się przypadki „dyskryminowania” uczniów, nieodpowiedniego ich traktowania. Na niektórych trasach, obsługiwanych stale przez te same załogi, młodzież zaprzyjaźniła się ze „swoimi” kierowcami i konduktorami. Takie dobre stosunki łączą uczniów krotoszyckiej szkoły z panami Jędraszewskim i Rojkiem, jeżdżącymi na tej samej trasie.

SPRAWY dowozu uczniów do zbiorczych szkół gminnych i placówek filialnych po paru latach prób i poszukiwania optymalnych rozwiązań, przestają powoli być problemem. Podstawy systemu już istnieją i sprawdzają się w życiu. Teraz chodzi głównie o jego doskonalenie, usuwanie drobniejszych niedogodności; dyrektorzy szkół coraz częściej mówią o wygodzie dojazdów, o estetyce. Rodzice też zaczynają stawiać coraz bardziej wygórowane wymagania, doszukiwać się czasem trudności, o których jeszcze dwa—trzy lata temu nawet by nie pomyśleli. Czy przed kilku laty matkom uczniów z Kurowa dojeżdżających do szkoły w Grębocicach przeszkadzałby fakt, że gdzieś po drodze... strasz? Zmieniają się problemy.

ANNA STOKROCKA

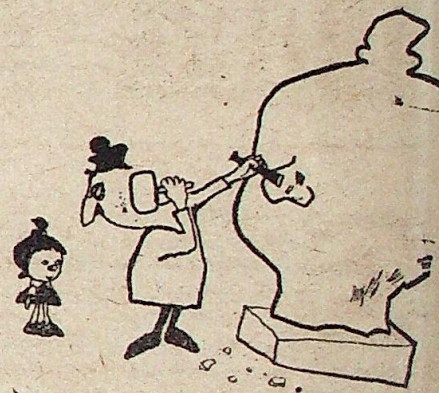


Fot. Krzysztof Raczkowski

Grupa bez oblicza

Wybierając się pod koniec sierpnia do Głogowa zostałam poinformowana, iż w tamtejszym muzeum czynna jest wystawa dorobku Głogowskiej Grupy Plastycznej. Informacja ta zafrapowała mnie. Pomyślałam sobie, w przypiływie błogiej naiwności, że nareszcie mamy w województwie legnickim grupę plastyczną z prawdziwego zdarzenia. Nie bacząc na upał i trudy podróży pędziłam prawie „na skrzydłach” do głogowskiego zamku.

Pierwsze rozczarowanie spotkało mnie tuż za bramą. Z rozeznania telefonicznego wiedziałam, że ekspozycję można oglądać w sobotę od godziny dziesiątej do siedemnastej. Tymczasem o godzinie 13, w okienku kasy biletowej nie było żywego ducha. Niezrażona przykrą niespodzianką usiłuję jednak znaleźć jakiegoś pracownika muzeum. Po kilkunastominutowym bezskutecznym błądzeniu udaje mi się ustalić, że pomieszczenia muzealne zamknięte są na cztery spusty, wracam więc na portiernię. Mimo że „niezatrudnionym wstęp wzbroniony” otwieram drzwi i... co widzę? Młodego człowieka, który zapytany o wystawę stwierdził, że to właśnie on pełni dy...



muzeum i chętnie mi ją pokaże. Chwiała mu za to, ale dlaczego ukrywał się przed turystami?

Już bez przeszkód wędruję na wystawę. Ale tu następne rozczarowanie: miast dorobku grupy plastycznej, którą winny łączyć jakieś wspólne cele i dążenia, oglądam na ścianach kilkanaście niezłych uprawdzie prac, lecz nie stanowiących żadnej całości.

Są pośród nich portrety (L. Pliniewicz), martwe natury (H. Zadrejko) i rysunki (K. Domańska). Prace te jednak nie są w żaden sposób związane z regionem, w którym artyści działają. Nie należą do tych, którzy twierdzą, że artysta nie ma prawa do własnych wizji i musi się trzymać otaczającej go rzeczywistości. Sądzę jednak, iż firmowanie się szyldem głogowskiego środowiska plastycznego do czegoś zobowiązuje. Uspokojeniem może być tu chyba tylko to, że większość głogowskich artystów tworzy od niedawna na tym terenie.

Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak życzyć głogowskiemu muzeum rzeczywistego otwarcia bram dla zwiedzających, a działającym w tym mieście twórcom — znalezienia własnego, niepowtarzalnego oblicza, zanim zaczną się nazywać Głogowską Grupą Plastyczną. Choć, trzeba przyznać, dorobek jest interesujący...

EWHA HAN-JESIONEK



Fot. Waldemar Sikorski

„Konrad” ma swój styl. Może dlatego, że w rodzinie Igomowskich kopalń jest najstarszy? Wkracza przecież w wiek męski, gdy „Lubin” i „Polkowice” to zaledwie dziesięciolatki, a „Rudna” i „Sieroszowice” rozpoczynają swoją karierę. Może szukać tej inności w położeniu — daleko poza legnicko-głogowską osią KGHM-u? Inne tu złoża miedzionośnej rudy i odmienne warunki jej wydobywania...

TRZEBA TU WRÓCIĆ

GÓRNICY, którzy zetknęli się z nowymi kopalniami zagłębia, o „Konradzie” powiada — sanatorium, lepsze powietrze i łatwiej pracować. Za dyrektorskim biurkiem też dyskretny optymizm. Plan wykonany, a jak trzeba to i innym z kombinackiej rodziny się pomoże... To jednak tylko pierwszy kadr kopalnianego obrazu.

Jedenaście lat na stanowiskach kierowniczych w kopalni to dostatecznie długo, aby sprawę przeżyć. Można przez ten czas spłodzić się... i pozostać. Tak, jak mgr inż. Edward Burniak, z którym jeżdżam pod ziemię. Burniak szefuje kopalnianej komunikacji i w rejestr jego służbowych obowiązków nadsztygara przewoźników wpisano odpowiedzialność za transport urobku i materiałów wybuchowych, stan techniczny wózków, pociągów i urządzeń komunikacyjnych, likwidację starych wyrobisk. Dziś pokazuje mi oddział G-1.

Jeżdżamy 550 metrów poniżej kopalnianej bramy z napisem „Konrad”. 15, może 17 stopni Celjusza. W łagodnie oświetlonym tunelu chodnika... spokój. Co kilkanaście minut przejeżdża pociąg z rudą i znowu cisza mącona tylko sztucznym wiatrem podziemi. Wszystko w porządku — wyjaśnia Burniak. Od kilku lat w „Konradzie” funkcjonuje nowy system pracy. Teraz jest pierwsza zmiana. Przygotowująca front wydobywczy. Pracują brygady ścianowe, „kompleksowe”, czyli ludzie znający każdą górniczą robotę. Najpierw odbudowują ściany, później wiercą w nich otwory i wypełniają materiałem wybuchowym. Pod koniec zmiany odstrzelują, doglądają, czy wszystkie ładunki eksplodowały i... fajrant.

Druga i trzecia zmiana. Wydobywają urobek spod ściany i transportują na górę. Taki system zapobiegł już wielu tragediom. Ludzie rano są bardziej wypoczęci, uważniejsi. Przy strzelaniu i za-

walaniu ścian ostrożności i zdrowego rozsądku nigdy nie za dużo. Statystyka potwierdziła ten rozkład dnia obniżoną krzywą wypadków...

— Idziemy do ludzi Pacholczyka — mówi przewodnik. Kilka minut jazdy „osobowym”, krótki marsz i jesteśmy na G-1. Kierownik oddziału, Jan Pacholczyk, prowadzi prosto na przodek. Jest kilkanaście przed dwunastą, trzeba się spieszyć, zaraz będą strzelać. Rzeczywiście. Ściana 16 N 6 już prawie gotowa. Gdzienigdzie zwisają nitki przewodów elektrycznych, dokładnie wyznaczając górny koniec miejsca założenia ładunków. Jeszcze tylko kilka czynności i trzeba będzie stąd odejść. Dziś poszło sprawnie więc zostało parę minut na rozmowę.

Kierownik G-1 zwołuje kilku najbliższych pracujących górników. Te ścianę „robi” brygada Henryka Kotyły. Nie zwyczajna brygada, bo jedna z lepszych na oddziale. Oddział zaś najlepszy w całej kopalni. Jest już pod Pacholczykiem 5 lat, a dwa ostatnie przyniosły zwycięstwa w międzyoddziałowej rywalizacji. Urobek, wydajność i dyscyplina pracy na medal. Jak będzie w tym roku? Pacholczyk jest do brej myśli i wierzy w ludzi. I chyba się nie zawiedzie, bo stawia na tych samych co... w poprzednich latach. Tutaj, na G-1 fluktuacja nie straszy.

Górnicy przyglądają się nieznajomemu, któremu zawadza nieporadnie założony pochłaniacz i płacze się kabel lampy. Zamiast narzędzi, w niechronionych przez rękawice dłoniach notes i długopis. Rozmawiamy. Ludzie początkowo niezbyt garna się do zabierania głosu. Później jednak rozmówców nie brakuje. Przede mną mieszanina zawodowej rutyny, dojrzałego wieku i młodości. Brygadziści Kotyła — 20 lat w zawodzie. Jan Tomiak 12 lat. Adolf Człotka 17 lat. Antoni Kujtkowski ponad 20 lat. Mirosław Bielski 2 lata. Piotr Puk — rok.

Rozmowa o pracy nie klei się. Mają jej po siedem i pół godziny dziennie i fachowców od naliczania akordowych zarobków. Pracuje cały sztab na powierzchni. Z nimi trzeba dochodzić ładu w sprawach pracowniczych. Są jednak problemy, które nie zawsze można tu, w Iwinach załatwić.

Większość 24-osobowej brygady Kotyły i ogółu górników „Konrada” to mieszkańcy pobliskiego Bolesławca. Dzięki nim miasto przed laty stanęło na nogi. Symbioza trwała do reorganizacji administracji. Od tego czasu górnicy pracują w województwie legnickim a mieszkańcy w jeleniogórskim. Skutki? Podczas, gdy w miastach LGOM-u dla pracowników KGHM-u buduje się mieszkania, w Bolesławcu przydziela się je z puli miejskiej. Trzeba czekać 6 i więcej lat. Do paradoksów dochodzi 1 maja. Z Bolesławca wozi się górników na pierwszomajowy pochód do miast... legnickich. Wydłużają się te kilometry dzielące Iwinę z Bolesławcem. Wydłużają się, a w dodatku wyrosła poważna bariera — granica województwa.

Nie wszystko „gra” w samym „Konradzie”, w Iwinach. Wyjeżdża człowiek na powierzchnię i ciśnie się w małych kajutach przestarzałej łaźni. Chodzą w tej sprawie już nieraz. Zjeżdżał nawet na dół przewodniczący rady zakładowej i tłumaczył. Chcą zmodernizować łaźnię, mają pieniądze i ludzi do roboty, ale gdzie znaleźć zwykłe detale do natrysków i kranów? Może i przekonał o dobrych chęciach „góry”, ale gdy przyjdzie się umyć po pracy, jakby trochę mniej znaczą te słowa...

Aż śmiech bierze, co się wyprawia w zakładowym barze geesu z Warty Bolesławieckiej. Nie rozpieszca się tu górników. Dziś gulasz z puszk, bigos z puszk i pierogi. Jutro pierogi, bigos z puszk i gulasz z puszk. Wiadomo. Kłopoty z mięsem. Ale z mąką? Gdy się popatrzy na te niby-pierogi, to aż trudno uwierzyć, że mąka to nie handlowy rarytas. A można by i inne smaczne, mączne rzeczy robić i ludzie byłiby zadowoleni. W barze „dyżuruje” już na stałe karczka, a na niej „sportów brak, klubowych brak”... Trochę lepiej dają zjeść w zakładowej stołówce. Ale niewiele lepiej.

A co się dzieje z klubem przy kopalni? Młodych w iwińskim osiedlu nie brakuje. Za to rozrywki bardzo. Jest klub, ale bez adapteru, radia. Żadnych imprez. Biała plama osiedlowej kultury.

Górnicy wracają do pracy. Z Pacholczykiem i Burniakiem idę do szybu. Droga długa, ale nie nudzi się. Kierownik G-1 pochodzi z Mazur. W jego ogólniaku werbowali na Dolny Śląsk, do miedzi. Poszedł. Skończył technikum w Bolesławcu, potem rok pracy przy węglu, na Górnym Śląsku. Wrócił i od 17 lat pracuje na „Konradzie”. Poznał już wiele spraw i ludzi. Na tyle dobrze, że może już coś poprowadzić i kogoś nauczyć. W 1975 złożyli w czterech wnioskach racjonalizatorski. Wszedł w życie. Wyeliminowali przenośnik łańcuchowy i za pomocą specjalnej ryliny usprawnili ładowanie urobku na taśmę. Wrócił w ten krajobraz, w te sprawy i o mazurskich jeziorach jakby zapomniał. Owszem, co roku wyjeżdża tam z rodziną na urlop i pływa na żaglówce. Ale gdyby nie żagle, to kto wie, jak często by tam jeździł?...

AUTOBUSY zajeżdżają na plac pod bramę kopalni. Koniec pierwszej zmiany, początek drugiej. Wokół, za budynkami „Konrada” wiejski pejzaż Iwin. Choć dzień niezbyt pogodny, przyjemnie kontrastuje zieleń drzew z brunatnymi słojkami hald. Trzeba tu jeszcze wrócić...

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI



Zmiana godzin pracy?

W Lubinie przy al. Niepodległości róg ul. Armii Czerwonej znajduje się kiosk „Ruchu”. Usytuowany tu jest również przystanek autobusowy, skąd codziennie dojeżdża do pracy kilku górników. Do lipca panował mity zwyczaj otwierania kiosku o godz. 5 rano. Można było kupić i poczytać w drodze to pracy prasę. Obecnie zmienia się zwyczaj kiosku i niestety, zmienia się zwyczaj.

Rano kiosk przeważnie jest zamknięty. Konwojenci znając panujące tu zwyczaje, nie przywożą już w pierwszej kolejności prasy. Czasami jednak przywożą. Wówczas, jeżeli jest obsługa kiosku, to zabiera prasę, zamyka kiosk i robi remanent dostawczy (?). A kiosk i tak zamknięty. Dawnej obsługi kiosku odbierała prasę od konwojenta, natychmiast odliczała 20—30 egzemplarzy „Gazety Robotniczej” i „Trybuny Ludu” i sprzedawała. Przy okazji można było kupić i inne rzeczy.

N. N.
(Nazwisko i adres znane redakcji)

Ile kosztuje krzesło?

Pracuję w ZG „Rudna” i mieszkam w hotelu robotniczym. Całkiem przypadkowo złamałem nogę od krzesła. Ze względu na brak odpowiedniego kleju, przez dość długi czas nie mogłem naprawić krzesła. W tym czasie potrącono mi z wypłaty 460 złotych, przy czym faktyczna cena krzesła wynosiła 307 złotych. Po interwencji u kierownika hotelu otrzymałem odpowiedź, że taka jest przeciętna cena krzesła znajdujących się w hotelu i on na to nic nie poradzi. Podobną odpowiedź otrzymałem od kierownika działu socjalnego zakładu. Wydaje mi się to absurdalne i czuję się pokrzywdzony, tym bardziej, że krzesło po naprawie spełnia swoją właściwą rolę bardzo dobrze.

JANUSZ GLIŃSKI
ul. Daszyńskiego 3a/6
67-200 Głogów

WITRYNA „KONKRETÓW”

Jak co tydzień proponujemy naszym Czytelnikom wizytę w legnickiej księgarni „DOMU KSIĄŻKI” przy ul. Złotoryjskiej 33, gdzie w witrynie „Konkretów” czekają interesujące nowości. Książki są do nabycia już od godziny 11. Wyboru nowości dokonuje i do księgarni zaprasza WIESŁAW ROSA.

RAKJETOWE SZLAKI. 2. — Czytelnik 78, 35 zł. Wybór nowych opowiadań fantastyczno-naukowych autorów amerykańskich i angielskich.

Zofia Nałkowska — **DOM NAD ŁAKAMI** — Czytelnik 78, 30 zł. Dzieła. Dom nad Łakami to Górki, gdzie Nałkowska spędziła dzieciństwo i dokąd później często wracała na wiele dni i tygodni. Powieść ta oparta jest w dużej mierze na notatkach z „Dzienników”.

Józef Dąbrowski — **MIASTO NA GRZĘZAWISKU** — Czytelnik 78, 39 zł. Biblioteka Zwycięstwa. Powieść opiewająca zdarzenia z okresu oblężenia Budapestu w 1945 r. przed wyzwoleniem miasta przez wojska radzieckie.

Silvina Bultrich — **JUTRO POWIEM DOSC** — Czytelnik 78, 23 zł. Seria z kotem. Akcja powieści toczy się w małej letniskowej miejscowości na wybrzeżu urugwajskim. Narratorka, 49-letnia malarka i krytyk sztuki, na próżno szuka tu samotności i wypoczynku po męczącym życiu w Buenos Aires — powracają wspomnienia, rodzą się nowe uczucia i konflikty.

Juliusz Grodziński — **TAJEMNICZY ŁOWCA SZCZURÓW** — Pojezierze 78, 40 zł. Klasyczna powieść kryminalna.

Marcel Kosman — **OPOWIEŚCI KÓRNICKIE** — Wyd. Poznańskie 78, 40 zł. Zbiór opowieści historycznych o postaciach związanych z Kórnikiem, a zwłaszcza z Zamkiem Kórnickim.

MIASTO W SZEŚĆ LAT

NAJPROSZY skrót brzmiałby tak: W 1973 roku było tu pól. Trochę nieużytków, jakieś laki, pastwiska. W 1978 roku stoi tu miasto! Końiec budowy przewidziano na grudeń 1980 roku. Około 20 tysięcy izb, 30 tysięcy mieszkań-

ców. Osiedle Przylesie buduje Zakład Budownictwa Ogólnego KBO w Lubinie. Buduje nowoczesnie. Dzięki dobrej organizacji pracy można było grupy wykonawcze wyspecjalizować. Jedni fachowcy montują tylko stany surowe, inni wykańczają: lepią tapety, malują ściany i sufity, kleją podłogowe płytki. Mieszkańców idzie zgodnie ze wszystkimi harmonogramami... Zdarzają się usterki, ale i prefabrykaty przychodzą nie najlepsze, nie ma wyboru tapet, trzeba brać co handel daje... Dużo roboty i czasu zaoszczędziło wprowadzenie ścianek działowych z tzw. pszczelego plastra.

Stanisław Halicki przyszedł do Lubina zaraz po zdobyciu magistersko-inżynierskiego patentu. Dziewięć lat temu budował przedszkole przy ul. 11 Lutego. („Jeszcze stoi” — żartuje). Potem kierownikował przy wykonawstwie kilkunastu budynków. Teraz już w dyrektorskiej rancze rządzi budową Przylesia... Boryka się jak inni z tysiącem większych i mniejszych kłopotów. Budowa musi iść, a tu brakuje całej chemii. Trzeba szukać po Polsce kleju do płytek, farb, lakierów, wykładzin. Dziś brakuje szafek do zlewozmywaków. — „Zalutujemy wiele spraw” — mówi — na zasadzie tej telewizyjnej uszczelki. Brakuje też ludzi. Miedź stanowi poważną konkurencję”.

Ostatnio sytuację podratowała księgarska szkoła budowlana. Do dyr. Halickiego trafiło 32 absolwentów...

— Ale kłopotów jest i tak co nie miara... Ludzie czekają na mieszkania i, co jest trochę smutne, nie zawsze zdają sobie sprawę z tego naszego codziennego trudu. Wszyscy nasi fachowcy pracują w akordzie. Na umowach. Nie robią na czas, nie zarabiają... Na przykład malarze. Podpisują umowę, z której wynika, że w takim a takim czasie wymalują budynek i przykleją tapety. Jeżeli przyspieszą otrzymają premię... Premie przyznaje się też za jakość roboty i odwrotnie: potracą się za jej niewłaściwe wykonanie... Robotnikom naszym zależy więc i na terminowym wykonaniu zadania, i na jakości.

Po budowach osiedla Przylesie oprowadza mnie sekretarz OOP Szymon Rajchman. Na robocie zna się doskonale. Studia skończył w 1958 roku w Leningradzie. Kierował wieloma budowlami. Jest doskonałym przewodnikiem.

Pierwszego odwiedzamy Henryka Działczyka. Jest trochę w złym humorze. Właśnie miasto wyłączyło wodę. Woda w wykończonych jest niezbędna. Henryk Działczyk zaczął w 1963 roku. Był majsterem na budowie lubińskiego „kosmosu”. Potem zajechał PKS, budynki naprzeciw domu kultury, osiedle Świerczewskiego, a teraz jest kie-

rownikiem budowy tu, na Przylesiu. Stoimy przed wieżowcem. Z ciekawości pytam, ile tu trzeba metrów tapety... Bez notatek, z pamięci pada odpowiedź: 10,5 tysiąca m kw. tapet, 4200 m kw. wykładzin podłogowych, 12 500 metrów ścian i sufitów do zamalowania...

Henryk Działczyk pracuje od kilku lat z majstrem Pawłem Obuchem. Jest z tej współpracy bardzo zadowolony. — „Myślę, że Obuch też — mówi — my tu się wspaniale uzupełniamy. Paweł umie zorganizować robotę i jest bardzo dokładny... W wykończeniówce nie da się wprowadzić wielkiej mechanizacji. Wszystkiego trzeba dotknąć rękami.”

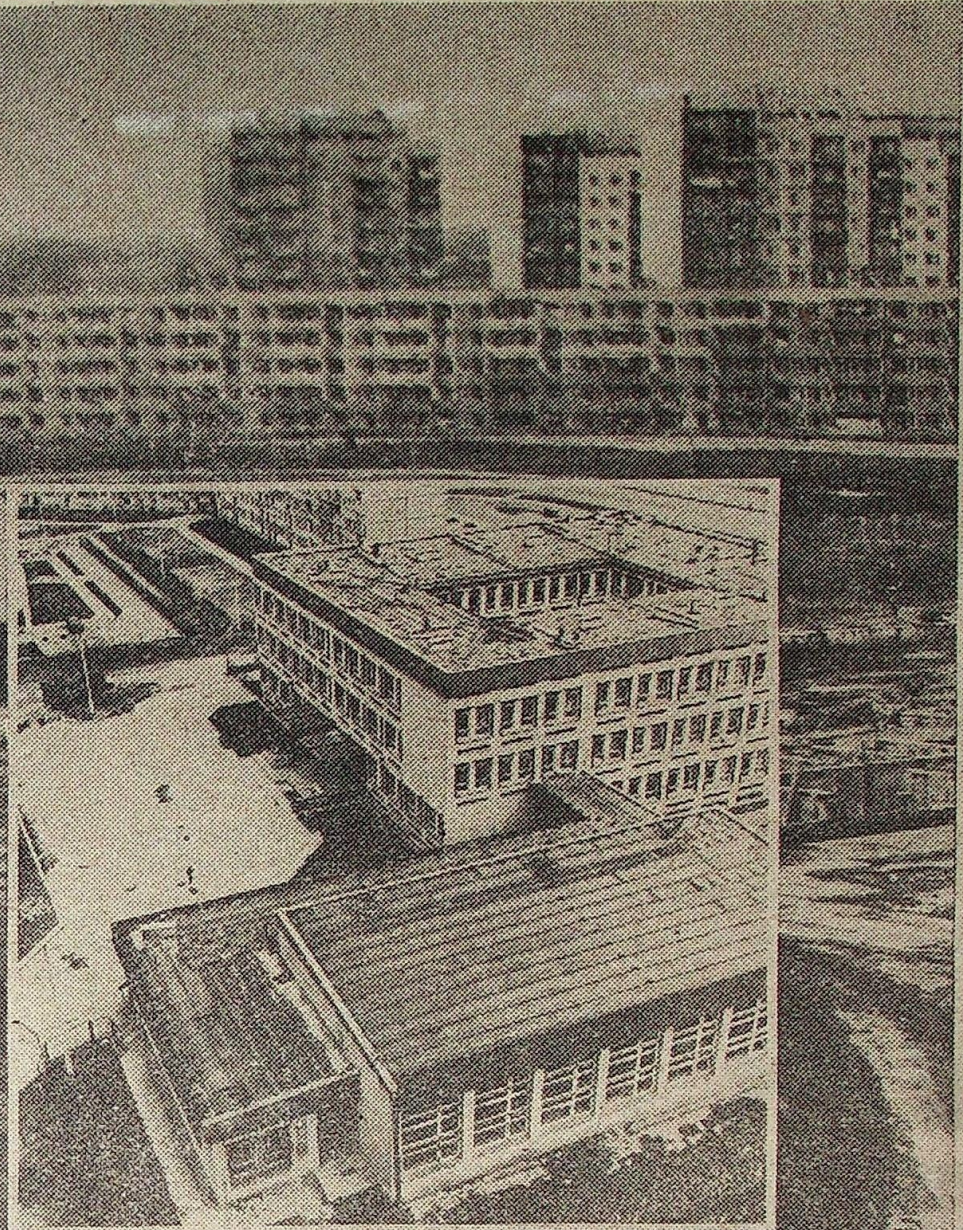
Również rękami układa się cegły w mury. Brygadziści Antoni Stangret przyszedł budować Lubin... od samego początku jego budowania! Ile cegieł wbudował w miasto? „Jest ich dziewięć — mówi Szymon Rajchman — i nie wiem czy jeszcze jest w LGOM-ie brygada, która z zespołem Stangreta mogłaby się równać.”

Inżynier Tadeusz Wójcik pewnie zostanie kierownikiem budowy. Niedawno skończył studia i jak sam mówi, konsultuje wiedzę teoretyczną z codziennymi budowlanymi kłopotami. „Myślałem, że będzie trochę inaczej — mówi. — Na przykład dostałem ścianki działowe. Na etykiecie pisze 2,65, a one są o 10 centymetrów za krótkie... My mamy określony umową czas na zmontowanie domu, ale musimy bawić się przy wykonywaniu barierki ostro behapowskich... Przecież szkoda naszego kwalifikowanego czasu pracy. Te barierki i osłony mogłoby zbijać inni... może jakaś specjalna ekipa... Montuję już trzeci dom. Robota bardzo mi się podoba. Żeby jeszcze fabryka domów solidniej wykonywała płyty... Zdarza się, że śruby rektyfikacyjne (do ustawiania poziomu) wbetonowane są nierówno. Mam z tym wiele kłopotu, a cenny czas ucieka.”

WLADYSŁAWA Błachowiaka dzisiaj na budowie nie ma. Inżynier Janusz Porębski, kierownik budowy, zna Błachowiaka bardzo dobrze. „Jest brygadziście i jego brygada pierwsza montowała bloki w systemie ścinawskiej płyty WK-70. Błachowiak zetknął się z przemysłem właśnie w Ścinawie, w fabryce domów; naprzód robił płyty, potem spodobało mu się budowanie... Prawdopodobnie tylko brygada Błachowiaka potrafi skrócić czas montażu budynku o połowę.”

Kończąc wizytę u budowlanych, patrzymy jeszcze chwilę na pracę brygady malarskiej Ryszarda Marchewki. „Czym pana brygada — pytam — wyróżnia się w robocie?” Marchewka wzrusza ramionami. „Ja wiem? Po prostu staramy się dobrze pracować. Nie lubimy nawalanie.”

Za kilka lat, spacerując ulicami Przylesia, nikt z nas nie będzie pamiętał nazwisk budowlanych stawiających tu dziesiątki mieszkalnych bloków. Oni pewnie będą już na innej budowie.



Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst: ZBIGNIEW JANISZEWSKI



35-LECIE LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO

Z „ENCYKLOPEDII II WOJNY ŚWIATOWEJ”: KRZYWOŃ ANIELA (1925—43), szeregowiec I kompanii fizylierów I baonu im. Emilii Plater w polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Zginęła 13.X.1943 w bitwie pod Lenino, ratując dokumenty z płonącego samochodu sztabowego podczas bombardowania przez niemieckie lotnictwo rejonu rozmieszczenia sztabu I DP. Pośmiertnie otrzymała tytuł Bohatera Związku Radzieckiego, odznaczona też została Medalem Złotej Gwiazdy i Krzyżem Srebrnym Orderu Wirtuti Militari.

Z NOTATNIKA. Stanisław Krzywoń jest maszynistą w Hucie Miedzi „Legnica”. Zarabia nieźle. Należy do rówieśników zakładu. Przed czterema laty za zaoszczędzone pieniądze Krzywoń kupił fiata 125p, co może nie jest już dziś, taką jak przed dziesięciole-

Ze w Koropcu wystawiono jej olbrzymie popiersie. Ze jest tam czczona jak największy bohater... Rozmowa o rodzinnych stronach Krzywoń przeciągnęła się do późnej nocy. Na pożegnanie nauczycielka obiecała przysłać zaproszenie dla Krzywoń, by mogli zobaczyć na własne oczy, jak żywa jest pamięć o nieuleknionej platerówce spod Lenino. Krzywońowie czekali cierpliwie. Upragnione druki przysłyły na wiosnę tego roku. Pan Stanisław pomyślał, że najlepiej wziąć urlop w maju i jechać do Koropca na Dzień Zwycięstwa. Wysłał telegram, że będzie 9 maja. Jechali całą dobę, ale przyjeżdżali, jakich ich spotkało, nikt nie był w stanie przewidzieć...

— Byliśmy bardzo zmęczeni, gdy zbliżyliśmy się do Koropca. Patrząc, a naprzeciw nam wyjechała delegacja szkoły. Cała jednak ceremonia odbyła się już na miejscu, gdzie czekał na nas tłum odświętnie ubranej młodzieży. Na czele drużyna pionierów im. Anieli Krzywoń. Otrzymujemy naręcza pięknych goździków. Poproszono mnie i żonę do honorowego prezydium, kiedy znaleźliśmy się w przepelnionej auli. Dyrektor szkoły Batkowiec wita nas raz jeszcze i dziękuje za przyjazd. Coś mnie „szczypie” za serce, a

armia i że ona nie myśli już dłużej siedzieć, gdy setki ludzi przelewa krew... Rodzice nie byli z początku przychylni temu zamiarowi Anieli, ale w końcu dali się przekonać. Pobiegnę szybko do sklepu wykupić jej chleb na pięć dni. Spakowała się i pojechała na front... Wcześniej wojskowy mundur przywdziała Wiktoria (starsza siostra Anieli — przyp. aut.).

— Pamiętam, jak wzruszały matkę do łez listy od córek. Często pisała Wisia, która była sanitariuszką. Aniela przysłała kiedyś list, jak się okazało ostatni. Napisała wtedy:

„Na wojnie nielekko, ale wraz kule boją się odważnych. Staram się jak mogę najlepiej wypełniać swoją żołnierską służbę, jak nakazuje to patriotyczny obowiązek. Otrzymałam nagrodę od dowódcy — pochwalono mnie przed frontem batalionu. Powoli odpieramy wroga i myślę, że już niedługo znów się z wami spotkam. Mamusi, nie martw się, niczego mi tutaj nie brak. Wisię widuję rzadko, nie ma czasu. Szkoła nas i przygotowują do pierwszej wielkiej bitwy. Więcej nie mogę pisać, muszę pędzić na ćwiczenia w strzelaniu. Całuję was wszystkich. Wasza Aniela”.

List pochodzi z września 1943 roku.

Aniela miała służbę przy wozie sztabowym, w czasie, gdy Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki przechodziła chrzest bojowy pod Lenino. Pierwszego dnia bitwy, 12 października, platerówki spisywały się dzielnie. Nazajutrz bój stał się bardziej zacięty. Hitlerowskiej piechocie i artylerii przychodzi z pomocą lotnictwo. Bomba trafia w samochód z dowódcami i dokumentami. Pali się. Oszołomiona Aniela wyciąga rannych, wyrzuca papiery. Sama jednak nie ucieka. Płonie żywcem. Jeszcze w palącym się mundurze, w poparzonych rękach wynosi bezcenne mapy. Ogień dopada ją ponownie, gdy wybucha zbiornik z benzyną. Aniela nie ma już żadnych szans. Nie ma nawet siły, aby się ratować.

— Nikt z nas nie był przy tym. Tak opisał sytuację w liście do mamy radziecki oficer. Przez trzy dni głośnieki w Kańsku obwieszczały wiadomość o śmierci siostry i odznaczeniu jej najwyższymi orderami...

— W szkole w Koropcu znajduje się dziś muzeum pamiątek po Anieli Krzywoń. Byliśmy tam. To wzruszające patrzeć, jak pionierzy pielęgnują najdrobniejsze nawet pamiątki. Dyrektor szkoły pokazał nam mauzoleum wojennej chwały, przed którym stoją popiersia dwóch bohaterów koropieckiej ziemi: Anieli Krzywoń i Józefa Dworskiego. Do zwyczajów należy składanie kwiatów pod pomnikami przez nowożeńców. Zresztą, świeże goździki leżą tutaj zawsze...

Gospodarze zawieźli nas również do Późnik, wsi wypalonej niemal doszczętnie w czasie wojny. Musiałem Batkowiec pokazać, gdzie stał nasz dom. Obiecał, że jak przyjadę za rok, to w tym miejscu będzie już kamień pamiątkowy z napisem: TUTAJ MIESZKAŁA ANIELA KRZYWOŃ, BOHATERKA SPOD LENINO, KTÓRA KUL SIĘ NIE UŁĘKŁA.

— Pamiątki po siostrze znajdują się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie i w legnickim Muzeum Braterstwa Broni. Uczą się o niej dzieci w szkołach. Zapamiętałem słowa jednej z nauczycielek w Koropcu, która powiedziała, że Aniela Krzywoń podjęła próbę życia odważnego. Wysłała z tego zwycięsko. Ratując ludzi i dokumenty na pewno nie myślała o sobie, lecz o tych wszystkich, którzy żyją teraz w pokoju i szczęściu. Niestety, sama nie zdołała poznać życia naprawdę...

O DZIEWCZYNIE, KTÓRA KUL SIĘ NIE LĘKAŁA

CZESŁAW PAŃCZUK



Fot. Krzysztof Raczkowiak

ciem sensacją, ale — jak się okazało — w historii poniższej samochód ów odegrał niepoślednią rolę...

W ubiegłym roku Krzywoń chciał sprzedać fiata. Jak to zwykle w takich przypadkach bywa, postanowił decyzję swą rozkołportować wśród znajomych. Kupcy się znaleźli. Koło Jawora. Krzywońowie pojechali. Na miejscu okazało się, że nabywcy, podobnie jak Krzywoń, mieszkali przed wojną na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, w Późnikach, gmina Koropiec, powiat Monastyr, województwo tarnopolskie. Kupcy fiata mają w Koropcu znajomą nauczycielkę, która niedługo właśnie ich odwiedzi. Jak tylko przyjedzie, zaraz skontaktują ją z Krzywoń. Nie dogadano się wprawdzie co do sprzedaży fiata, ale Krzywoń wrócił do domu zadowolony, że pogadał z ziomkami. Już by nawet o rozmowie zapomniał, gdyby nie wizyta nauczycielki, o której rozprawiano od owego wieczora...

U Krzywońów akurat malowano mieszkanie, gdy odezwał się dzwonek i w drzwiach pojawiła się kobieta w wieku trzydziestu paru lat. Przyjęto ją tylko herbata, bo niczego innego nie dało się znaleźć w poskładanych w przedpokoju meblach, ale rozmowa była serdeczna. Pan Stanisław tehu nie mógł złapać, gdy dowiedział się, że szkoła, w której pracuje nauczycielka, nosi imię Anieli Krzywoń, jego rodzonej siostry.

żona ma w oczach łzy, gdy uczniowie prezentują nam montaż słowno-muzyczny poświęcony mojej siostrze...

Kiedy poproszono mnie, bym zabrał głos, byłem tak wzruszony, że w pierwszej chwili pogubiły mi się słowa. Opowiedziałem o Anieli takiej, jaką ją zapamiętałem. Pięknej dziewczynie o czarnych włosach i błękitnych oczach, podobnej do ojca. Mówili ludzie, że będzie szczęśliwa, a tu masz...

Z RODZINNEGO ALBUMU. Rozsypały się gdzieś i poginęły pamiątki po Anieli Krzywoń. Część z nich zniszczono celowo, gdyż po śmierci jej matka mdlała na widok czegokolwiek, co tylko przypominało Aniellę.

Z OPOWIEŚCI PANA STANISŁAWA. — Miałem trzynaście lat, gdy Aniela wstąpiła ochotniczo do wojska. Mieszkali wówczas w Kańsku w województwie nowosybirskim...

— Mama Rozalia zawsze chciała, żeby Aniela była nauczycielką. Być może spełniłyby się te oczekiwania, gdyby nie ta koszmarna wojna. W 1942 roku wyjechaliśmy na daleki wschód. Ludzie szli na front. Aniela miała siedemnaście lat kiedy rozpoczęła pracę w kańskim tartaku. Często czytała nam w domu gazety, które donosiły o sukcesach Armii Radzieckiej i o przepędzaniu wroga. Cieszyła się. Któregoś dnia przychodzi z pracy i mówi, że w Sielcach nad Oką powstaje polska

TEMATU CIĄG DALSZY



„Pusty i zamknięty”

W nawiązaniu do krytycznej notatki prasowej pt. „Pusty i zamknięty”, WSS „Społem” Oddział Terenowy w Legnicy wyjaśnia:

Do momentu decyzji Wydziału Handlu o wycofaniu ze sprzedaży w sklepie nr 13 wina i piwa nie notowaliśmy skarg na zaopatrzenie omawianej placówki. Po ukazaniu się wspomnianej notatki przeprowadziliśmy z udziałem przedstawicieli Komitetu Członkowskiego kontrolę omawianego sklepu pod kątem zaopatrzenia i stwierdziliśmy pełne zaopatrzenie w podstawowe artykuły spożywcze. Zastrzeżenia budził sposób eksponowania towarów. Kierowniczka sklepu zobowiązała się do zmiany ekspozycji i jej uporządkowania. Przeprowadzone kilkakrotne kontrole nie potwierdziły faktu późniejszego otwierania i wcześniejszego zamykania sklepu.

Jednocześnie wyjaśniamy, że nie możemy zmienić godzin pracy sklepu. Obroty osiągane obecnie przez sklep nie pozwalają bowiem na zwiększenie obsady. Po wycofaniu ze sprzedaży piwa i wina nie widzimy w tej chwili możliwości ich zwiększenia w stopniu pozwalającym na zwiększenie obrotów. Omawianą placówkę proponowaliśmy również agentom, jednakże z uwagi na brak możliwości zwiększenia jej obrotów nie mamy chętnych do podjęcia pracy w omawianym sklepie. Równocześnie wyjaśniamy, że omawiana placówka jest sklepem peryferyjnym w słabo zaludnionej dzielnicy, gdzie natężenie ruchu kupujących jest niewielkie.

Z-ca dyrektora ds. handlu Edward Maras

„Przedtem było niemożliwe”

W sympatycznym, podkreślającym inwencje Polkowic w zakresie samowystarczalności artykule „Przedtem było niemożliwe” wkraśli się błąd. W Polkowicach mamy nie dwa, lecz cztery przedszkola i świetlicę TPD na około 500 miejsc. We wrześniu rozpoczęła swą działalność przedszkole nr 5, którego inwestorem jest LWSM „Cuprum” a starannym wykonawcą KBO Lubin. Opieką przedszkolną obejmujemy 56 proc. dzieci od 3 do 6 roku życia (średnia wojewódzka 44,1 proc.). Niemal wszystkie wnioski o przyjęcie dzieci matek pracujących rozpatrywane są pozytywnie. Zakłady opiekuńcze ZG „Polkowice” ZG „Rudna” zaspokajają wszelkie potrzeby, dbając by „ich dzieci” miały warunki gwarantujące właściwy rozwój psychofizyczny. Jednocześnie informujemy, że działalnością łączoną przedsiębiorstwa KBK Lubin i czynu społecznego młodzieży od 1977 r. zagospodarowuje się teren rekreacyjno-sportowy przy Szkole Podstawowej nr 3. Prace wykonane w 80 procentach. Zatem, miła Redakcja jest jeszcze szaro — zgoda, ale nie czarno. Informacje podane w artykule były prawdziwe, ale... w roku 1972 (przedszkola) i I połowie 1977 r. (boiska).

Z up. naczelnika miasta POLKOWICE mgr MARIA BARAŃSKA inspektor oświaty i wychowania

„Nieopłacalny kurs?”

W nawiązaniu do listu pt. „Nieopłacalny kurs?” informuję, że w dniu 24.VIII, br. skierowano wniosek do Kolegium d/s Wykroczeń o ukaranie ob. Władysława Preisnera, właściciela taksówki bagażowej nr boczny 23.

Jestem wdzięczny za właściwą postawę społeczną obywatelki Marii Kubasik ujawniającej tego typu wykroczenie.

Wiceprezydent miasta Legnicy Zygmunt Niebudek

„Umyli ręce”

W nawiązaniu do notatki pt. „Umyli ręce” („Konkrety” nr 32) — Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego w Lubinie uprzejmie zawiadamia, że winda w budynku nr 19 przy ul. Skłodowskiej w Lubinie została uruchomiona w dniu 22 sierpnia 1978 r. po usunięciu usterek.

Z-ca dyrektora d/s ekonomiczno-eksploatacyjnych mgr Andrzej Bodzek

Puchar dla Lubina

WODNE Ochronne Pogotowie Ratunkowe. Organizacja doskonale znana wszystkim, szczególnie w sezonie letnim, kiedy masowo korzystamy z niemal każdego miejsca nadającego się do kąpiel. Jeżeli kiedykolwiek przydarzy się komuś nieszczęście na ratunek tonącym zawsze i szybko spieszą WOPR-owcy. Nie jest to ich jedyna sfera społecznej działalności. Profilaktyka, liczne pogadanki, kontrola przygotowania obiektów do sezonu i stałe podnoszenie własnych kwalifikacji daje pełny obraz ich poczynania.

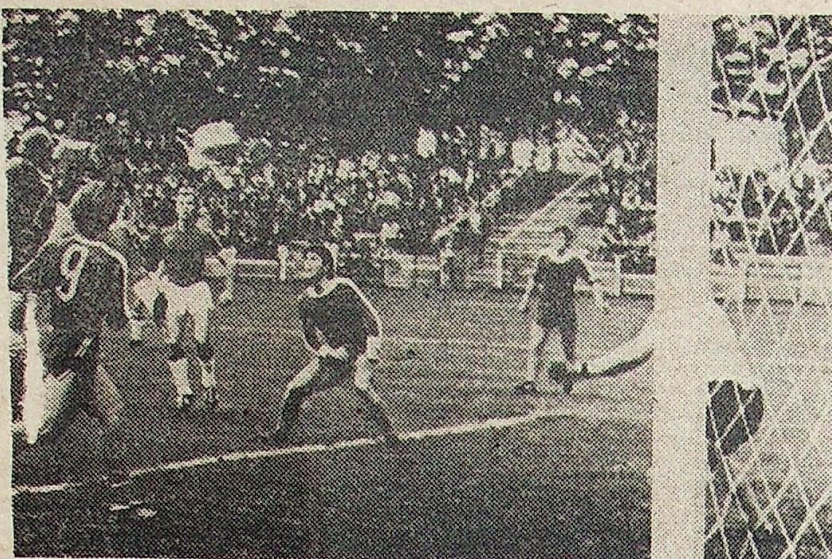
Szkolą się przez cały rok, a umiejętności sprawdzają w różnych specjalistycznych konkurencjach. W niedzielę, 17 września, rozegrano zawody ratowników w Ośrodku Wypoczynku Świątecznego w Rokitykach. Startowało osiem drużyn i 64 zawodników i zawodniczek z rejonów Głogowa, Jawora, Legnicy, Lubina i zespół Zarządu Wojewódzkiego WOPR. Walczono o puchar dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy. Impreza składała się z trzech atrakcyjnych i widowiskowych konkurencji.

Rozpoczęto od ratowania tonących — petenta oczywiście zastępowały manekiny. Najlepsza okazała się ekipa ZW WOPR (Wojciech Spirydek, Eugeniusz Brycki i Zbigniew Pliżga). Zespół ten pokazał rzecz rzadko ogladaną w praktyce na wodach. Do „tonącego” wystartował tylko jeden zawodnik, a dwóch pozostałych znajdowało się na brzegu. Ratownik płynął oczywiście w pletwach i był przez kolegów asekurowany liną. Po dopłynięciu do ofiary bardzo szybko przyholowano obu do brzegu. O skuteczności takiej akcji świadczy fakt, że drużyna uzyskała prawie 27 sekund przewagi nad Lubinem i 30 nad Głogowem ORMO WOPR.

W sztafecie ratowniczej startowało po czterech zawodników. W tej konkurencji najlepiej zaprezentowała się ekipa Legnicy I, wyprzedzając Lubin I i ZW WOPR. Wreszcie konkurs przesów polegający między innymi na rzutach kołem ratunkowym do celu i pływaniu. Zwyciężył Kazimierz Kędziora z Głogowa, przed Franciszkiem Kędrą z Lubina i prezesem ZW WOPR Konstantym Czerniakiem. W łącznej klasyfikacji wygrał Lubin (zdobył puchar dyrektora) i wyprzedził ZW WOPR oraz Legnicę.

IMPRESJA w Rokitykach okazała się niezwykle pożyteczna i wykazała duże umiejętności ratowników zagłębia miedziowego. Sprawnie ją przygotowano i przeprowadzono. Szkoda tylko (kończący się sezon), że zabrakło widzów, którzy nie spodziewali się — po deszczowej pogodzie — dobrej aury. Zawodnikom tym powinni przyglądać się zwłaszcza amatorzy kąpiel. Mogliby się wiele nauczyć, dużo zrozumieć i w przyszłości ściśle stosować się do regulaminów, gdyż praktycznych pokazów nie zastąpią nawet najdłuższe pogadanki i wykłady.

Za rok drugie wojewódzkie zawody ratowników. Sądzymy, że wystartuje w nich znacznie więcej drużyn. Że zostaną przeprowadzone w dogodnym terminie. Że dopisze pogoda i frekwencja (Zet)



Fot. Krzysztof Raczowski

Sensacja!

Każdego roku spotkania o piłkarski Puchar Polski obfitują w niespodzianki. Do dziś pamiętamy świetną postawę Zagłębia Lubin w zwycięskim meczu (3:2) z Ruchem Chorzów i nieznacznie przegranym (0:1) z Górnikiem Zabrze. Wszystko wskazuje na to, że w ślad pierwszej drużyny pójdą rezerwy lubińskiego klubu. Występująca w klasie wojewódzkiej druga drużyna Zagłębia kroczy w Pucharze Polski od sukcesu do sukcesu. Początkowo nie zwracano na to uwagi — przeciwnicy byli niemal równorzędni. Dopiero w niedzielę doszło do dużej sensacji. Lubinia nie podejmowali pierwszoligowców — GKS Katowice — i niespodziewanie wygrali 2:1 (1:0) i to po

ciekawym, stojącym na dobrym poziomie, pojedynku. Dla gospodarzy bramki strzelili: w 24 minucie Biegun (na zdjęciu) i w 55 Żuchowski, a dla gości w 58 Bożyczko. W drużynie gospodarzy bardzo dobrze spisywała się defensywa, likwidując niemal szaleńcze ataki zespołu GKS Katowice. Ambitna postawa i nieustępliwa walka, a co najważniejsze odwaga przed wielkimi nazwiskami (GKS wystąpił w swym najsilniejszym składzie z Plutą, Bożyczką i Sputem) zadecydowały o końcowym sukcesie gospodarzy, którzy wystąpili w składzie: Sambor, Juszkalik, Szumański, Orlecki, Witeczak, Żuchowski, Bogacki (Zieliński), Wierucki, Biegun, Tabor, Stańczyk.

Po ostatnim sukcesie kibice lubińscy z niecierpliwością czekają na losowanie kolejnej rundy pucharowej. Być może, że w niedalekiej przyszłości zobaczymy w Lubinie któryś z najlepszych zespołów ekstraklasy. (Zz)



Na drugoligowych zawodach lekkoatletycznych w Lubinie (17 bm) Barbara Wojnar z „Resovii” uzyskała w skoku w dal znakomity rezultat — 6.55 m.
Fot. Krzysztof Raczowski

Przez długi czas narzekaliśmy na postawę dwóch przedstawicieli województwa legnickiego w piłkarskiej klasie międzywojewódzkiej. Pisaliśmy o złej dyspozycji strzeleckiej Miedzi Legnica i Chrobrego Głogów. Szósta kolejka spotkań potwierdziła, że obie drużyny — grające dobrze w polu — stać na skuteczność. Miedź i Chrobry odniosły zwycięstwa. Legniczanie wygrali z Unią w Raciborzu 2:1, a głogowianie pokonali na własnym terenie groźną Lechię Piechowice 1:0 (0:0), a jedynym strzelcem bramki był Adaszyński. Zwycęstwo przesunęło Chrobrego na ósme miejsce w tabeli i wskazuje na poprawę formy tej drużyny. Nie należy się tym jednak upajać, gdyż to dopiero początek rozgrywek, różnice w dolnych rejonach tabeli są niewielkie i wszystko jeszcze możliwe.

Więcej uwagi pragniemy poświęcić występom Miedzi. Drużyna Kazimierza Niemietlika nie przegrała jeszcze żad-

nego meczu i gdyby nie niefortunne występy w pojedynkach z Metalem Kluczbork i Dozametem Nowa Sól, mogłaby zgromadzić komplet punktów. Ostatni występ w Raciborzu w pełni potwierdza te opinie, a działacz piłkarski Zygmunt Wierzbowski powiedział:

KLASA „M”

LEPIEJ STRZELAJĄ

— Odnieśliśmy cenne zwycięstwo z groźnym przeciwnikiem i to na jego terenie. Było ono w pełni zasłużone, co potwierdza duże możliwości drużyny. Mecz zaczął się dla nas niezbyt szczęśliwie. Już w 3 minucie gospodarze prowadzili 1:0, a bramkę strzelił

ZAGŁĘBIE LIDEREM

Pięściarze ekstraklasy rozegrali drugą kolejkę spotkań. Doskonale spisuje się w tych rozgrywkach drużyna Zagłębia Lubin. Podopieczni Kazimierza Paździora, po zwycięstwie 12:8 nad Górnikiem Wesoła, w drugim meczu zwyciężyli Olimpię Poznań 14:6 i zostali przodownikami w grupie I, wyprzedzając Legię Warszawa, Górnika i Olimpię. Przeciwnicy lubinian są niezwykle groźni, ale jak przed tygodniem stwierdził trener Paździor, drużyna jest dobrze przygotowana do sezonu i beniaminek I ligi nie zamierza walczyć o utrzymanie się, ale nawet myśli o zajęciu dobrej pozycji w hierarchii polskiego boksu.

W niedzielnym meczu Zagłębie wykazało bardzo dobre przygotowanie kondycyjne i wygrało w pełni zasłużenie, mimo że występowało bez swego asa atutowego Wiesława Niemkiewicza, który odpoczywa po nokaucie doznanym na międzynarodowym turnieju w Wiedniu. Do niespodzianek meczu należy zaliczyć remis Czajkowskiego z byłym wicemistrzem Polski Nowakiem oraz zwycięstwo Foltę nad liczącym się w kraju Mazurem.

Wyniki walk (na pierwszym miejscu Zagłębie): Kocur wygrał z Motolą, Zbigniew Łada wygrał z Andrzejewskim, a Marcel Łada (dwa do remisów) z St. Nowakiem, Czajkowski zremisował z Z. Nowakiem. Drodz pokonał Stasiaka, Krzak przegrał z Jakubowskim, Suchecki zwyciężył (II runda przewaga) Felkela, Malinowski uległ Guzielakowi, Węgiński zremisował z Kamińskim, a Foltę jednogłośnie wypunktował Mazur.

W ślady Zagłębia idzie Miedź Legnica. W pierwszym pojedynku wygrała zdecydowanie — w walce o wejście do II ligi — z Hutnikiem Kraków 16:4, w niedzielę pokonała w Świdnicy miejscową Polonię 12:8. Dla legniczanki dwa punkty zdobyli Lipiński, Massier, Ostrowski, Żurawski i Dukac. a po jednym Majka i Naleźny. Dotychczasowe rezultaty legniczanki świadczą o właściwym przygotowaniu do trudnych rozgrywek, dużych szansach i jeszcze większych możliwościach powrotu do II ligi. Stać przecież na to zespół, który nie tak dawno walczył o awans do I ligi.

(Sig)

Pielczyk. Przy egzekwowaniu rzutu roznego piłka trafiła do Pielczyka, który pewnie wykorzystał okazję. Gospodarze przeważali jeszcze przez kilkanaście minut i potem gra się wyrównała. W 20 minucie atak Miedzi i zagrania Rogala — Dąbrowski — Brożek — Michalak. Ten ostatni zdobył wyrównanie. Po przerwie (podobnie jak po bramce Michalaka) obie strony nie wykorzystwały kilku dogodnych sytuacji. Wynik rozstrzygnął się w 60 minucie, w której Jeśmanowicz z podania Brożka zdobył zwycięskiego gola.

W siódmej kolejce pierwszej rundy Miedź Legnica zmierzy się już w sobotę, 23 września o godz. 16 z Bielawianką, a Chrobry Głogów wyjeżdża do Dozamet Nowa Sól.

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ENERGETYKI CIEPLNEJ
w Legnicy, ul. Nikłowa 4

ZATRUDNI NA SEZON OGRZEWczy 1978/79

w podległych zakładach następujących pracowników:

- PALACZY c.o.
- POMOCCNIKÓW PALACZY.

Zakład Energetyki Ciepłej w Legnicy, ul. Czarna 2,
kod. 59-220, telefon 254-96 lub 293-55.
Praca na terenie miasta Legnicy i Złotoryi.

Zakład Energetyki Ciepłej w Głogowie, ul. Gwardii
Ludowej 46, kod. 67-220, telefon 21-91.
Praca na terenie miasta Głogowa i Przemkowa.

Zakład Energetyki Ciepłej w Lubinie, ul. Osiedle
Robotnicze 7, kod. 59-300, telefon 424-84 lub
420-79.
Praca na terenie miasta Lubina i Ścinawy.

Informacja o warunkach pracy i płacy udzielają kierownicy zakła-
dów.

624-k



KOMUNIKAT

PKO ODDZIAŁ W LEGNICY

zaprasza swoich klientów

O ZGŁASZANIE SIĘ Z OBIĘGOWYMI
KSIĄŻECZKAMI OSZCZĘDNOŚCIOWYMI PKO

z symbolami WŁ-5, WŁ-9 i WŁ-29,

CELEM DOKONANIA DOPISU

należnych odsetek z lat ubiegłych.

623-k

KRAJOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY
„LINGWISTA-OŚWIATA”

Oddział Okręgowy we Wrocławiu

PROWADZI KURSY

języka: angielskiego, niemieckiego i francuskiego
dla początkujących i zaawansowanych.

Zapisy prowadzi sekretariat Zespołu Szkół Ekonomicznych, Legnica,
pl. Słowiański 1, tel. 228-83 w godz. 15-17 oraz Wojewódzki Ośrodek
Szkolenia Legnica, ul. Wojska Polskiego 4, tel. 225-58 w godz. 9-17.

618-k

Redakcja tygodnika „KONKRETY”
z a t r u d n i
G O Ń C A

Blizszych informacji udziela redakcja, Legnica, pl. Chopina 2,
telefon 292-42. Codziennie w godz. 8.30-15.30.

618-b

OGŁOSZENIA
DROBNE

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę komputerową
nr 174234 Zakładów Górniczych „Polko-

wice”, na nazwisko Zdzisław Cichowicz,
Polkowice, ul. Skalników 3/15. 897-p

ZGUBIONO przepustkę nr 106672 Zakła-
dów Górniczych „Polkowice”, na naz-
wisko Władysław Masłowski, Lubin, Pa-
wła 60/3. 571-p

MATRYMONIALNE

SAMOTNA PANI pozna pana od lat
— 68, cel matrymonialny. Oferty 46917,
redakcja Konkrety, Legnica, pl. Chopi-
na 2.

wszystko
o miedzi

ZAMBIA — CHOROBA MIEDZI I ZŁEGO ZARZĄDZANIA

Według źródeł dyplomatycznych
w Lusace, państwo zambijskie nie
osiągnęło w 1977 r. żadnego do-
chodu z miedzi, podczas, gdy przed
trzema laty ten surowiec był źród-
łem 55 procent dochodu. Na do-
miar — według tych samych źró-
deł — „przedsiębiorstwa parapań-
stwowe są na skraju bankructwa”.

9 stycznia, prezydent Kaunda o-
głosił, że jego kraj jednostron-
nie zmniejszy produkcję miedzi,
aby spowodować wzrost cen na
ten surowiec na rynkach między-
narodowych; ale Zambijczycy
niezbyt liczą na skuteczność takiej
ewentualności. Światowe zapasy
miedzi ocenia się na około 1 mi-
lion ton, a obawa przed inflacją
światową przyczynia się do utrzy-
mywania cen na niskim poziomie.

Według statystyk Narodów Zjed-
noczonych zamknięcie granicy ro-
dezyjskiej kosztuje Zambię bardzo
drogo: ponad 930 mln dolarów w
latach 1976-1977. Aby stawić czoła
deficytowi budżetowemu rząd jest
zmuszony do zaciągania coraz
większych pożyczek w Banku Cen-
tralnym. Wpłaty z tego banku
równają się mniej więcej 50 proc.
dochodu rocznego rządu, czyli rów-
ne są ekwiwalentowi uzyskiwane-
mu w swoim czasie za miedź. W
1977 r. deficyt bilansu płatnicze-
go zamykał się kwotą 242 mln

dol., podczas gdy cena miedzi na
rynku londyńskim była pod ko-
niec roku zdecydowanie niższa od
zambijskich kosztów produkcji.
(Wg „Le Monde”, 28 I 1978)

Prasa polska o miedzi

1. Miedź z kamienia, Głos Pra-
cy, 21 VI 78.
2. Coraz większego rozmachu na-
biera budowa nowej kopalni „Sie-
roszowice”, Słowo Polskie, 24/25 VI
78.
3. Dziennik Socjalistycznej In-
dustria o problemach zastosowa-
nia nowych technologii, Biuletyn
Specjalny PAP, 28 VII 78.
4. Plenum KW PZPR w Legnicy,
O pomyślny rozwój gospodarczy
zagłębia miedziowego, Gazeta Ro-
botnicza, 1/2 VII 78.
5. Truchtem do biegun, An-
drzej Gestern, Tygodnik Demokra-
tyczny, 2 VII 78.
6. Tu się sprzedaje, tu się kupu-
je, Witold Pawłowski, Przegląd
Techniczny, 2/8 VII 78.
7. Po sesji CIPEC w Kinszasie,
Biuletyn Specjalny PAP, 6 VII 78.
8. Huta Miedzi „Głogów II” na
finiszu budowy, Biuletyn Informa-
cyjny PAP, 7 VII 78, Trybuna Lu-
du 8/9 VII 78.
9. Zair — Kuracja gospodarcza,
Biuletyn Ekonomiczny PAP, 10 VII
78.
10. 5 VII br. zakończyła się w
Kinszasie sesja CIPEC, Biuletyn
Ekonomiczny PAP, 10 VII 78.
11. Miedź — jak stal, „Cudowne”
surowce dla inżynierii materiał-
owej, dr Krzysztof Frąckowiak,
Wiedza i Technika, Interpress
10 VII 78.

UKARANI § PRZEZ KOLEGIUM

LEGNICA

Kolegium d/s Wykroczeń przy pre-
zydencie miasta ukarało:

Edwarda Brzyka (syna Henryka, ur.
31. III. 1951 r., zam. Legnica, ul. Pan-
cerna 25/13) karą grzywny w wyso-
kości 2.000 złotych. W dniu 17. XI.
77 r. ok. godz. 22.30 obwiniony będąc
pod wpływem alkoholu spał, trzyma-
jąc buty na siedzeniu w autobusie
WPK Legnica linii 10. W czasie do-
prowadzania krzychał i używał słów
nieprzystojnych.

Stanisława Ofierskiego (syna Jana,
ur. 11. II. 1928 r., zam. Legnica, ul.
Liebknechta 25/4) karą grzywny w
wysokości 2.000 złotych. W dniu 20. I.
1978 r. obwiniony wyprodukował i
wprowadził do sprzedaży chleb nie-
odpowiadający obowiązującym normom
oraz zanieczyszczony obcym ciałem.
Wewnątrz chleba, który był lepki i
nieodporny stwierdzono obecność
szpilki.

Franciszka Górskiego (syna Wojcie-
cha, ur. 4. V. 1937 r., zam. Legnica,
ul. Leńskiego 30/4) karą grzywny w
wysokości 2.000 złotych z zamianą na
40 dni aresztu w razie niezapłacenia
grzywny w terminie. W dniu 21. II.
78 r. obwiniony dokonał przywłaszcze-
nia rur stalowych wartości 300 złotych
na szkodę „Centrostalu” w Legnicy.

Bogusława Irodenko (syna Adama,
ur. 18. III. 1952 r., zam. Legnica, ul.

Złotoryjska 83a/12) karą grzywny w
wysokości 3.000 złotych. W dniu 12. VI.
78 r. o godz. 11.15 obwiniony spożywał
alkohol oraz zaśmiecał podwórko przy
ul. Wojska Polskiego 6 w Legnicy,
czym wywołał zgorszenie.

Józefa Nabrzuchowskiego (syna Cze-
stawa, ur. 18. II. 1951 r., zam. Gnie-
womierowice 28) karą grzywny w wy-
sokości 3.500 złotych z zamianą na 35
dni aresztu zastępczego. W dniu 5. VII.
78 r. ok. godz. 20.20 obwiniony wszczął
awanturę z konsumentami w barze „Za-
cisze” w Legnicy.

Anielę Haraszkiewicz (córkę Fran-
cisza, ur. 10. III. 1940 r., zam. Jawo-
rzyna 51, ul. Mickiewicza 4/10) karą
grzywny w wysokości 3.000 złotych
oraz przypadkiem zatrzymanego mie-
nia. W dniu 4. IV. 78 r. o godz. 8.20
na Targowisku Miejskim w Legnicy
obwiniona sprzedawała serwy do ka-
wy bez wymaganego zezwolenia na
prowadzenie działalności handlowej.

Jerzego Margasa (syna Juliana, ur. 9. V.
1950 r. zam. Ścinawa, ul. Świerczew-
skiego 12) karą grzywny w wysokości
2.500 złotych płatną natychmiast z za-
mianą w razie niezapłacenia na 50 dni
aresztu. W dniu 6. VI. 78 r. o godz. 0.20
obwiniony wspólnie z ob. ob. Julią
Bożak i Mieczysławem Jedziniakiem
zakłócił ciszę i spoczynek nocny mies-
kańcom ulicy Wrocławskiej oraz uży-
wał słów wulgarnych. Był pod wpły-
wem alkoholu.

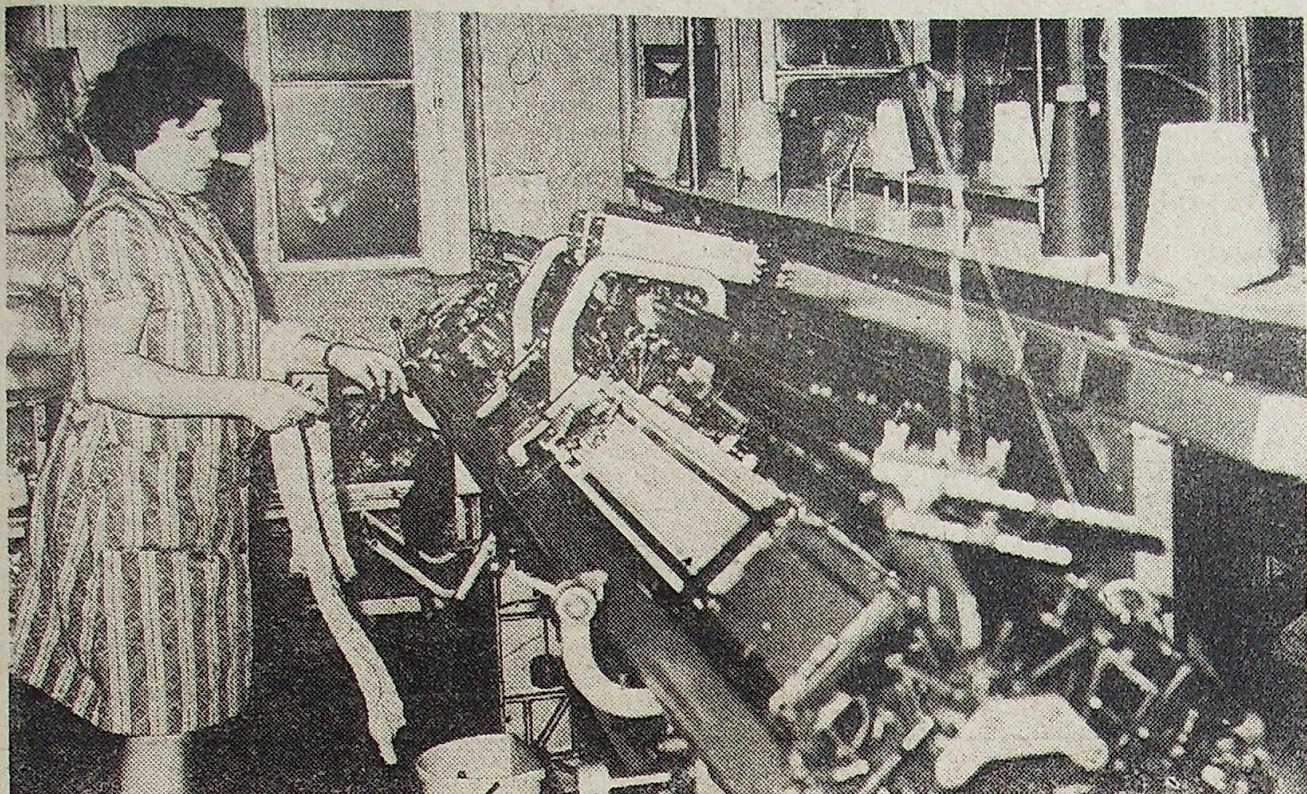
Gorące podziękowania pracownikom Sądu Rejonowego w Lubinie
i Sądu Wojewódzkiego w Legnicy za udział w pogrzebie

DARII GILEMBEN

s k ł a d a

046918-g

R O D Z I N A



Są jednak w „Milanie” wydziały, gdzie nie wystarczy naprawienie jakiejś maszyny, aby było lepiej...

Fot. Krzysztof Raczkowski

CZY PANIE SĄ ZADOWOLONE?

CZY PANIE są zadowolone? — odpowiedź na to pytanie byłaby w przybliżeniu oceną służb pracowniczych legnickiej „Milany”. Gdybym przyszedł, powiedziałbym we wrześniu, miałbym pełną odpowiedź, gdyż zlecono psychologom i socjologom przeprowadzenie w zakładzie ankiety, która kompleksowo oceniłaby warunki pracy. Wyniki tej ankiety są już rozpracowywane, na razie jednak odpowiedzi muszę szukać sam, a mówiąc ściślej — szukać jej wspólnie z przewodniczącą Rady Zakładowej Haliną Makuch.

Z zadowoleniem bywa różnie — co jednego cieszy, drugiego nie musi. Tak jest na przykład z kącikami śniadaniowymi, wygospodarowanymi na wydziałach produkcyjnych. Kierowniczką wydziału „A” Urszula Jarza powiada, że cieszą się z nich i korzystają raczej młodsze pracownice. Starszym paniom te z trudem, w ciasnych pomieszczeniach „Milany” wydzielone kąciki są zupełnie obojętne. I tak jedzą śniadanie przy maszynach. Kwestia nie tyle gustu czy wygody, ile po prostu przyzwyczajenia... W „Milanie” są bardzo dumni z tych kilku przykrytych obrusami stolików stojących opodal maszyn; z tych kwiatków w halach produkcyjnych... I bardzo żałują, że nie wszędzie udało się wyrwać produkcji tych kilka metrów kwadratowych.

Służby pracownicze to ogromny aparat administracyjny wzmocniony jeszcze działem bhp i związkami zawodowymi — żeby wyliczyć instytucje statutowo zobowiązane do dbania o warunki pracy. Cały ten sztab dopuścił jednak, aby dwie panie pracujące w suszarni były niezadowolone. I to bardzo. Panie siedzą przy piecach i naciągają na drewniane krążki berety, które powędrują do suszenia. Upał w pomieszczeniu niczym w hucie — z jednej strony grzeją piece, z drugiej sierpniowe słońce. I jedyne urządzenie zdolne złagodzić nieco tę potworną atmosferę — wielki wentylator wyrzucający na zew-

natrz gorące opary — stoi od kilku dni nieczynny. Skarżą się teraz Halinie Makuch, opowiadają o gwałtownych monitach...

Są jednak wydziały, gdzie nie wystarczy naprawienie jakiejś maszyny, aby było lepiej. Do takich należy krajalnia — hala położona na poddaszu. Zimą — zimno, latem — ozezwiające upały. Do tego należy dodać niesamowity tłok, a trzeba się przeciskać między stanowiskami pracy, sztuką jest manewrowanie wózkami dowozącymi materiały. Sytuacja od dawna dojrzała do radykalnych rozwiązań. I tak też się stanie. Już niedługo krajalnia będzie przenoszona, a na poddaszu zorganizuje się magazyn.

Niewiele już można zrobić, aby polepszyć warunki pracy w ciasnych, nie przystosowanych do obecnej wielkości produkcji, pomieszczeniach „Milany”. Tu i ówdzie robota jednak by się znalazła: chociażby w smętnych, szaroburzych pomieszczeniach sanitarnych, szatniach, pomieszczeniach pomocniczych. Straszy to wszystko nie tylko kolorem — a raczej jego brakiem — lecz także jakąś niby prowizorką: musi być, to niech będzie, ale przejmować się nie ma czym.

Służby pracownicze w „Milanie”, zatrudniającej w 83 procentach kobiety, mają szczególne obowiązki wynikające z polityki naszego państwa, która jednoznacznie stawia dobro rodziny jako cel nadrzędny. Zadośćuczynienie temu postulatowi jest w zakładzie warunkiem koniecznym. Dlatego też uwzględnia się przy planowaniu zatrudnienia i produkcji urlopy macierzyńskie i chorobowe. Zanotowałem sobie kilka liczb ilustrujących ten problem: około 300 kobiet — prawie 10 procent załogi — jest na urlopach macierzyńskich i okolicznościowych, w 18 procentach przypada na zwolnienia lekarskie — statystyczny pracownik „Milany” choruje 20 godzin w miesiącu, rocznie wykroi się z tego drugi urlop dla każdego! Albo inna sprawa — około 100 kobietom samotnie wychowującym dzieci trzeba skró-

cić czas pracy na drugiej zmianie do godz. 20.30, aby najpóźniej o tej godzinie odebrały dzieci z przedszkoli.

Ciasnota pomieszczeń nie pozwala na zorganizowanie wydziału pracy chronionej dla około 100 kobiet, którym taką pracę gwarantuje nasze ustawodawstwo. Dla ciężarnych kobiet wyznaczono jeszcze osobne stanowiska, co jest częściowym tylko załatwieniem sprawy, bo chociaż praca na nich lżejsza i spokojniejsza, to jednak we wspólnych halach, w huk, tłoku i zaćmieniu. Nie wiem, czy — ze względów czysto formalnych — istnieje taka możliwość, ale może udałoby się uporać z tym problemem wspólnie z „Hanką”. Zakłady mają zbliżoną produkcję, problemy takie same, gdyby tak więc zorganizować jeden wspólny wydział dla obu przedsiębiorstw?

Służby pracownicze dbają jeszcze o wypoczynek. „Milana” ma 800 miejscczasowych, które kupuje w FWP. W najbliższym czasie zadość stanie się zgłaszanemu od lat postulatowi załogi i zakład będzie miał własny domczasowy pod Bierutowicami. Od dawna już nie ma kłopotów z zapewnieniem dzieciom pracowników kolonii bądź obozów — wszystkie, które chcą, jadą. Do tego dochodzą wycieczki organizowane wspólnie z Radą Zakładową i ZSMP.

CZY ZATEM pracownice „Milany” są zadowolone? Pewnie poczekam z odpowiedzią na wynik ankiety. Bo przecież dyrektor ds. pracowniczych — Jan Lewandowski — też mi nie odpowie. Idzie bowiem przewodniczyć komisji rozdzielającej mieszkania. Mieszkania są trzy — podają trzysta. Nietrudno zgadnąć, ilu będzie zadowolonych.

DOMINIK KRZYCKI



OPARZENIA

Przypadki te są tym bardziej tragiczne i smutne, ponieważ z reguły wynikają z ludzkiej bezmyślności i niedbalstwa. Stanowią jedną z częstszych przyczyn śmierci dzieci w wieku 2—5 lat, czyli okresu, kiedy dziecko zaczyna już chodzić, a jeszcze mało rozumie otaczający je świat. Sami dorośli, przez głupotę stwarzają owe niebezpieczeństwo. Prawie zawsze jest to duży garnek z wrzątkiem, który stał na brzegu stołu czy kuchni i który dziecko ściągnęło na siebie, bądź duży garnek z wrzątkiem, który stał na środku kuchni i w który dziecko w trakcie zabawy wpadło. Skutki obu sytuacji są łatwe do przewidzenia.

Zresztą po co mówić o przewidywaniu. Sam widziałem skutki przyświecania sobie zapalką przy zaglądaniu do baku motocykla i przypalania papierosa od rozgrzanej do czerwoności grzałki.

Prawie połowę przypadków stanowią tzw. oparzenia kuchenne — najczęściej wrzątkiem, na drugim miejscu stoją wywołane wybuchem, czy zapaleniem się środków łatwopalnych — benzyny, spirytusu, gazu itp.

Leczenie oparzenia jest o wiele trudniejszym zadaniem niż skłótków innych wypadków — rozległych nawet czy złamań. Zwłaszcza dzieci bardzo źle reagują na utratę płynu z odstępionych ze skóry powierzchni i ból.

Tak jak w każdym wypadku pierwszą czynnością powinno być natychmiastowe przerwanie czynnika uszkadzającego. Przechłanie oparzonej tkanek i ubrania trwa znacznie dłużej niż to się na ogół wydaje. Dlatego też należy natychmiast zderzyć (a nie tylko zgasić) palące się ubranie, a w każdym przypadku oparzone miejsce obficie oblać zimną wodą. Nie chodzi tutaj o mycie, a o ochłodzenie oparzonego miejsca.

Równie ważne jest to, czego nie należy robić. Przede wszystkim nie należy robić zbyt wiele. Nie wolno smarować oparzonej powierzchni spirytusem, fioletem, gencjaną, zieloną brylantynową, masłem, oksykortem i innymi maściami, benzyną, ani wodą kolońską. Arsenal przeróżnych środków przy tej okazji stosowanych jest naprawdę bogaty. Wszystko co robi się w tych przypadkach wokół rany oparzeniowej nie zapobiega utracie osłucha — najgroźniejszemu skutkowi oparzenia, natomiast wprowadza zakażenie na powierzchnię, która jest praktycznie zupełnie nieodporna, albo przynajmniej zaciemnia obraz i utrudnia późniejsze leczenie rany.

Chory musi być jak najprędzej przetransportowany do szpitala (mówię oczywiście o oparzeniach większych). Tam gdzie jest to możliwe należy zdjąć z oparzonego miejsce ubranie, natomiast jeżeli będzie się to wiązało ze zrywaniem pęcherzy i zadawaniem dużego bólu należy zostawić te czynności w kwalifikowanemu personelowi na sali opatrunkowej.

KRZYSZTOF STAWIK

POLACY NA FRONCIE WSCHODNIM



(7)

W STYCZNIU 1945 r. 1 armia Wojska Polskiego działała w ramach operacji warszawskiej. 17 stycznia jednostki wojskowe 1 armii wyzwoliły Warszawę. Następnie ścigając nieprzyjaciela 1 armia WP wykonała marsz-maneuw w kierunku Bydgoszczy. Pod Sepolnem 30 stycznia przekroczyła starą granicę polsko-niemiecką i rozpoczęła walki na Wale Pomorskim. W lutym wojska polskie złamały opór Niemców nad Gwdą, zdobyły Złotów, Podgaje, Jastrowie i przełamały silnie ufortyfikowane pozycje Wału Pomorskiego.

W operacji wiślańsko-odrzańskiej 1 armia Wojska Polskiego w początkowej fazie wyzwoliła stolicę Polski. Potem przeszła do drugiego rzutu 1 Frontu Białoruskiego. Przesuwając się za nacierającymi wojskami 47 armii radzieckiej wzdłuż Wisły, zabezpieczała styki z 2 Frontem Białoruskim, działającym na północ od Wisły. Od 25 do 27 stycznia 1 Brygada Pancerna oraz pododdziały wydzielone z 1 Brygady Kawalerii, 3 Dywizji Piechoty, 13 pułk artylerii pancernej, 7 dyon SU-57 i 1 baon rozpoznawczy uczestniczyły w walkach o wyzwolenie Bydgoszczy. 29 stycznia 1 armia WP weszła ponownie do pierwszego rzutu 1 Frontu Białoruskiego i rozpoczęła natarcie w kierunku Wielowicza, Zakrzewa, Jastrowia, Iłowca, Pożrzadła Wielkiego, Suchania, Właduchowa nad Odrą.

Od 30 stycznia do 3 lutego związki 1 armii Wojska Polskiego złamały opór 15 Dywizji Piechoty SS „Lettland” w pasie przesłaniania Wału Pomorskiego i zdobyły kilka miejscowości. Do 10 lutego przełamały pozycje wału, którego broniły jednostki 10 Korpusu Armijnego SS i włamały się na całą głębokość aż do Mirosławca.

Aby lepiej zdać sobie sprawę z wysiłku i wkładu Polaków walczących na froncie wschodnim przeciwko Niemcom hitlerowskim i ostateczne rozgromienie faszyzmu, warto bliżej zapoznać się z najkrwawszą bitwą, jaką wojska radzieckie i polskie stoczyły o wyzwolenie Polski. Była to bitwa o Wał Pomorski (Pommernstellung), niemiecką pozycję fortyfikacyjną, zbudowaną przez Niemców w latach 1930–1935 na Pomorzu Zachodnim. W 1944/45 została ona uzupełniona (długość Wału Pomorskiego wynosiła 275 km), a jego główna pozycja tzw. linia D-1 ciągnęła się od Ustki przez Słupsk, Szczecinek, Kragi, Budylany, na zachód od Nadarzyc, Walcz, północny brzeg Noteci aż do Santoka. Ze Szczecinka na zachodnim brzegu Gwdy przygotowana była pozycja polowa (pas przesłaniania), a na linii — Kołobrzeg, Białogard, Polczyn, Choszczno. Gorzów Wielkopolski, ciągnęła się polowa linia D-2.

W końcu 1944 r. główną pozycję Wału Pomorskiego Niemcy uzupełnili nowymi schronami oraz elementami polowymi (transzeje, stanowiska ogniowe broni maszynowej, system zapór przeciwczołgowych i przeciwpiechotnych), roz-

poczęli też przebudowę pasa przesłaniania. Podstawowymi elementami Wału Pomorskiego były schrony żelbetowe. Schron bojowy typu specjalnego miał 1 działko szybkostrzelne średniego kalibru, 1 działko przeciwpancerne i 1 ckm umieszczone w kopule metalowej, 2 ckm wewnątrz schronu, 1 wyrzutnię granatów moździerzowych. Pomieszczenie dla 80 ludzi, zaś grubość stropu schronu wynosiła około 190 cm, ścian wewnętrznych 210 cm. Pozostałe schrony dzieliły się na typy od I do VI.

Schron typu I posiadał 2 ckm, kopułę pancerną, kazamatę bojową i ogólne pomieszczenie przed-sionkiem. Grubość stropu wynosiła 90 cm, zaś schron typu VI miał 1 ckm i kopułę pancerną umieszczoną na kazamacie bojowej. Wał Pomorski został przełamany podczas operacji wiślańsko-odrzańskiej, zaś najwcześniej południowy odcinek umocnień — środkowy odcinek Wału Pomorskiego od Nadarzyc i górnego biegu Drawy przełamały 2 Korpus Kawalerii

do największych osiągnąć oręża polskiego.

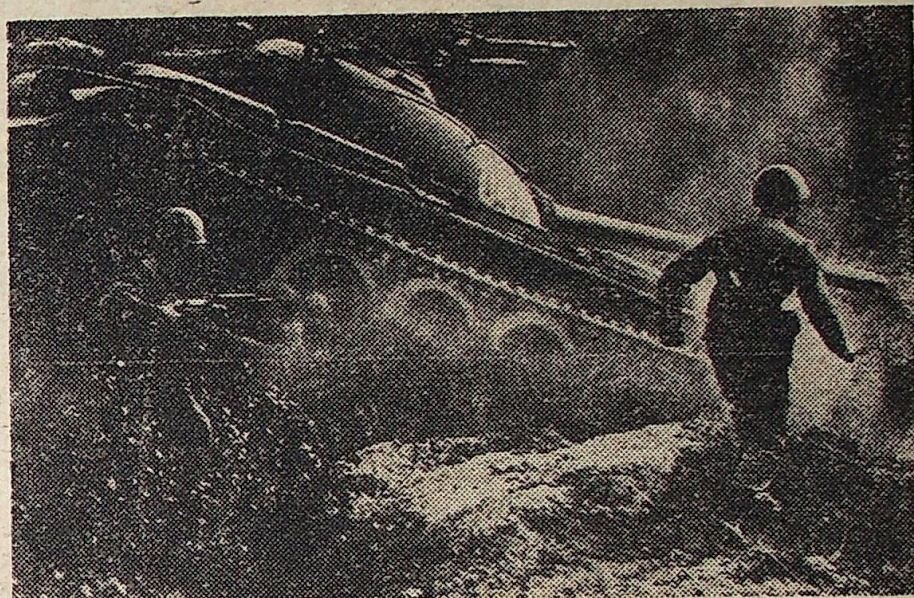
W zdobyciu Złotowa wyróżnił się m.in. 1 batalion por. Grucy kompania fizylierów ppor. Owczinnikowa z 11 pułku piechoty 4 dywizji, dowodzonej przez gen. Bolesława Kieniewicza. Szczególnie zaciękle i dramatyczny przebieg miała walka 1 dywizji dowodzonej przez gen. Wojciecha Bewziuka o Podgaje. 4 kompania piechoty ppor. Alfreda Sofka, podchodząc do tej miejscowości, natknęła się na grupę Niemców, dających naki, że chcą się poddać. Jak się okazało, była to niemiecka zasadzka. Żołnierze bronili się mężnie, ale po wyczerpaniu się amunicji dostali się do niewoli. Hitlerowcy skrupowali 32 polskich żołnierzy drutem kolczastym i spalili ich żywcem w stodole. W zdobyciu wioski Zdbice wyróżnił się szer. Antoni Budzyński oraz dwaj jego koledzy: Mikołaj Bezwerchny i Franciszek Buszowski, którzy zdobywali dom po domu. Podczas kontrataku Niemców zgineli tu Jer Grot

nym wkładem 1 armii WP do ogólnego bilansu zwycięstwa nad faszyzmem.

Kolejną — po Wale Pomorskim — wielką bitwą — jaką stoczyła 1 armia Wojska Polskiego, była bitwa o Kołobrzeg. Żołnierze 6 Dywizji Piechoty (d-ca płk. Gienadij Szejpak), 3 DP (d-ca płk. S. Zajkowski), 4 DP (d-ca gen. B. Kieniewicz), 4 pułku czołgów ciężkich, do 18 marca musieli przełamać w ciężkich bojach aż 3 pozycje obronne Niemców, a broniło ich około 10.000 żołnierzy, 160 dział (w tym 30 okrętowych), 24 czołgi i działa pancerne. Walki o Kołobrzeg, oprócz piechoty i czołgów, wspierało także lotnictwo radzieckie. Siłami Polaków dowodził z-ca dowódcy 1 armii WP gen. bryg. Marek Karakoz. W bitwie o Kołobrzeg Polacy ponieśli znaczne straty: 1.079 poległych, około 2.600 rannych i 176 zaginionych.

Gdy 1 armia WP wraz z jednostkami Armii Radzieckiej toczyła zacięte boje o Wał Pomorski, 2 armia Wojska Polskiego wyruszyła

PO WIEKACH NAD NYSĄ



gwardii, 1 armia Wojska Polskiego oraz 47 i 61 armie radzieckie od 31 stycznia do 11 lutego 1945 r.

Na kierunku działania 1 armii Wojska Polskiego głównej rubieży i pasa przesłaniania Wału Pomorskiego broniły oddziały podległe 10 korpusowi SS, którym dowodził gen. Günter von Krappe, a więc: oddziały 15 dywizji SS „Lettland”, batalion ochrony „Pfen-nig”, pododdziały 31 dywizji piechoty zorganizowane w grupę „Jo-achim”, grupa pułkowa „Rhode”, grupa dywizyjna „Märkisch Fried-land”, bataliony przeciwpancerne „Friedrich” i „Emil” uzbrojone w działa i pancerfausty oraz 201 dywizjon artylerii. Łącznie środkowego odcinka Wału Pomorskiego broniło 11 batalionów wspieranych przez 134 działa i moździerze różnych kalibrów, około 40 dział przeciwpancernych i 10 dział pancernych. Jednostki bojowe 1 armii WP w sumie liczyły wówczas 70 000 żołnierzy i miały w dyspozycji około 1500 różnego kalibru przeznaczenia dział i moździerzy oraz 214 czołgów.

Cały, ufortyfikowany w ciężkie średnie schrony bojowe Wał Pomorski, został przełamany przez wojska radzieckie i polskie, wcho-dzące w skład 1 Frontu Białoruskiego w okresie od 1 do 14 lute-go 1945 r. W czasie zdobywania Wału Pomorskiego dowódcą 1 armii WP był gen. Stanisław Popławski, zastępcą do spraw polityczno-wychowawczych, ppłk. Piotr Jaroszewicz, do spraw liniowych — gen. Marek Karakoz, a szefem szta-bu — gen. Wsiewołod Strażewski. Spośród wielu bitew, jakie na wszystkich frontach ostatniej wojny stoczył żołnierz polski, przeła-manie Wału Pomorskiego, należy

i obsługa dział, dowódca plutonu chor. Gromek. Zanim poległa obsługa dział, jej dowódca, kpr. Leon Kuprian, unieszkodliwił 15 faszystów.

Na kierunku natarcia 1 kompanii 1 batalionu 12 pułku piechoty znaj-dowały się zamaskowane bunkry schrony, z których hitlerowcy o-strzeliwali nacierające oddziały polskie. Od grubego pancerza od-bijały się kule. W zdobyciu tran-szei i schronów wyróżnili się: drużyna kpr. Bronisława Jawor-skiego, drużyna kpr. Stanisława Zielińskiego i kpr. Tadeusza Szew-czyka. Po ich akcji schrony prze-stały grozić nacierającym żołnie-rzom.

W czasie walk o Wał Pomorski 1 armia WP zadała Niemcom duże straty: 8.000 zabitych i ran-nych, 1.500 wziętych do niewoli, 30 rozbitych czołgów i dział pan-cernych, 130 dział i moździerzy, 630 samolotów oraz 27 rozbitych schronów bojowych. Ogółem Niem-cy na Wale Pomorskim stracili: o-koło 25 tys. zabitych żołnierzy i 9 tys. jeńców, a tylko jednostki 1 armii WP zdobyły — 3.390 ka-rabinów i pistoletów maszynowych, 437 karabinów maszynowych, 427 moździerzy i dział, 8 czołgów oraz prawie 1000 samochodów i ciągni-ków.

Zwycięstwo w czasie przełamy-wania Wału Pomorskiego nie przy-szło łatwo. 1 armia Wojska Pol-skiego poniosła w tej bitwie znacz-ne straty: 5.715 osób, w tym 1780 zabitych, 2.767 rannych, 1055 za-ginionych. Wał Pomorski w sy-stemie niemieckiej obrony w 1945 r. stanowił szóstą z kolei rubież obronną na obszarze od Wisły do Odry. Przełamanie Wału Pomor-skiego w krwawych i zaciętych walkach było istotnym i poważ-

na front. Powstała ona w sierpniu 1944 r. w Lublinie, a jej organiza-torem i dowódcą był gen. Karol Świerczewski-Walter, którego imię od-tąd związane było na zawsze z historią 2 armii WP. W styczniu 1945 r. jednostki bojowe 2 armii opuściły Lubelszczyznę, a w lutym jako odwód 1 Frontu Białoruskie-go w marszu na front, dotarła w rejon Strzelc Krajeńskich, Barlinka. Dobięgniwa 20 marca 2 armia WP została podporządkowana do-wództwu 1 Frontu Ukraińskiego skierowana pod Wrocław, gdzie na Wzgórzach Trzebnickich zajęła pozycje w drugim rzucie obrony radzieckiej.

W NOCY z 10 na 11 kwietnia 1945 r. 2 armia Wojska Polskiego zluźowała jednostki 13 Armii wojsk radzieckich i zajęła pozycje bojowe nad Nysą Łużycką. Po wie-kach znów żołnierz polski stanął nad zachodnią, piastowską granicą odróżnionej Polski. Szykując się do pierwszego starcia z Niemcami, 2 armia WP liczyła wówczas prawie 85 tysięcy żołnierzy. Po drugiej stronie Nysy, wzdłuż brzegu rzeki przebiegała pierwsza pozycja niemieckiej obrony, stanowiąca część tzw. nyskiej rubieży obronnej, ob-sadzona przez jednostki 4 Armii Pancernej Grupy Armii „Mitte”, 12 hitlerowskich batalionów znaj-dowało się w pierwszej linii fron-tu. W pasie działania 2 armii WP Nysa dochodziła miejscami do 40 metrów szerokości i ponad 2,5 me-tra głębokości. Była to poważna przeszkoda wodna, ale nie jedyna na kierunku natarcia 2 armii Woj-ska Polskiego.

Opracował:
JAN WORKOWSKI

NASZE OFERTY KULTURALNE

22-28.IX.1978 r.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY
 ● WZNOWIENIE! 24, 26, 27 bm., godz. 17 — Anna Świrszczyńska — „Farfurka królowej Bony”. Reż. Maria Bilińska. ● 28, 29, 30 bm., godz. 19 — Juliusz Słowacki — „Maria Stuart”. Reż. Jerzy Ukłaja.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU
 ● 22 bm., godz. 20 — Tadeusz Różewicz — „Śmierć w starych dekoracjach”. Adaptacja, scenariusz i reżyseria Jerzy Grzegorzewski. Małyżka Stanisława Radwana. ● 26, 27 bm., godz. 19 — Witold Gombrowicz — „Iwona, księżniczka Burgunda”. Reż. Witold Zatorski, scenografia Urszula Kenar, opracowanie muzyczne Zbigniew Piotrowski. ● 23, 24 i 28 bm., godz. 19 — Leon Schiller — „Kram z piosenkami”. Reż. Tadeusza Kozłowski, scenografia Barbara Wolniewicz, choreografia Henryk Rutkowski.

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU
 ● 23, 24 bm., godz. 16 — Ta-

deusz Różewicz — „Kartoteka”. Reż. Tadeusz Minc, scenografia Andrzej Sadowski, muzyka Jacek Sobieski. ● 26, 27 bm., godz. 19 — August Strindberg — „Panna Julia”. Reż. Piotr Paradowski, scenografia Franciszek Starowieyski.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

● 23, 24 bm., godz. 19.15 — „Serenada i polowanie na lisa” wg Sławomira Mrożka. Reż. Andrzej Makowiecki, scenografia Daniel Mrocz. ● 26, 28 bm., godz. 20 — Adam Mickiewicz — „Dziady” — wieczór pierwszy. Układ tekstu, przestroni i reżyseria Kazimierza Brauna. ● 27, 29 bm., godz. 19.15 — Adam Mickiewicz — „Dziady” — wieczór drugi.

OPERA WROCŁAWSKA
 22 bm., godz. 19 — W. A. Mozart — „Wesele Figara”. ● 23 bm., godz. 19 — B. Bizet — „Carmen”. 24 bm., godz. 15 — J. Strauss — „Zemsta nietopierza”. ● 26 bm., godz. 19 — G. Puccini — „Tosca”. ● 27 bm., godz. 19 — St. Moniuszko — „Straszny dwór”. ● 28 bm., godz. 19 — G. Puccini — „Madame Butterfly”.

I MIĘDZYNARODOWE SPOTKANIA TEATRU I SZTUKI OTWARTEJ

Po trzyletniej przerwie Dolny Śląsk będzie miejscem spotkań międzynarodowej awangardy teatru i sztuki otwartej. Organizatorzy, rezygnując z formuły festiwalu, proponują spotkania sygnalizowane hasłem INTEGRACJA — KOOPE- RACJA — PREZENTACJA.

W dniach od 20 do 28 września w Oleśnicy spotkają się w ramach integracji ludzie teatru, twórcy dziedzin sztuki, krytycy i teoretycy kultury z całego świata. Wy- miana poglądów na własną pra- cę, na miejsce artysty w rzeczy- wistości, wzajemne poznanie pro- wadzić ma do drugiego etapu spot- kań — kooperacji. W zamysłu pro- jektodawców i organizatorów ma ona być publiczną manifestacją, w której każdy z uczestników będzie miał swoje zadanie. Najbliższą tra- dycyjnemu festiwalowi będzie trze- cia część spotkania — prezentacje. Mieszkańcy Wrocławia oraz przy- byli goście będą mieli okazję o- bejrzeć w dniach od 1 do 8 paź- dziernika dwadzieścia różnych ze- społów, w tym sześć polskich.

FILM

Film polski „Gdziekolwiek jesteś, panie prezydencie” pokazuje ostatnie miesiące działania prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego. Wstał się on bohaterską postawą. Pomimo że cały rząd we wrześniu wyemigrował, Starzyński pozostał do końca na swoim stanowisku wzywając ludność miasta do obro- ny. Dopóki to było możliwe urząd miasta działał i to podnosiło war- szawiaków na duchu. W filmie wykorzystano wiele zdjęć doku- mentalnych. Rolę prezydenta Sta-



rzyńskiego kreuje Tadeusz Łomnicki. Na zdjęciu obok. Film reży- serował Andrzej Trzaskowski. Film będzie wyświetlany w kinie „Piast” w Legnicy w dniach od 27.IX. do 1.X.

„Spirala” — nowy film Krzysztofa Zanussiiego otrzymał wyróżnienie na festiwalu w Cannes. Jak zwykle w filmach tego reżysera poruszono problemy moralne człowieka współ- czesnego, problemy związane z nie- uleczalną chorobą i śmiercią. Główną rolę gra Jan Nowicki. Film bę- dzie wyświetlany w kinie „Ogni- sko” w Legnicy w dniach 27-30.IX.

IMPREZY

„LEGNICZKIE BABIE LATO”
 Dni Muzyki Kameralnej i Orga- nowej zbliżają się już do końca. Jeszcze tylko dwa koncerty ● 24 bm., godz. 18 — Kościół Mariacki w Legnicy — recital organowy Ja- rosława Stepowskiego. W progra- mie utwory J. S. Bacha ● 25 bm., godz. 19.30 — kościół Św. Marcina w Jaworze — koncert organowy Jarosława Stepowskiego. Usłyszy- my utwory J. S. Bacha.

MISTERIUM JAZZOWE
 Od dnia 28 do 30 września w Kościele Mariackim w Legnicy od- bywać się będą koncerty MISTE- RIUM JAZZOWEGO. W poszczególnych dniach imprezy zaprezen- towane zostaną programy przygo- towane przez oddziały Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego we Wro- cławiu i Krakowie oraz Agencje Koncertowa w Warszawie. Uzupeł-

nieniem koncertów będą spotkania z wykonawcami w klubie „Parna- sik” (godz. 22.30).

Imprezy przygotowuje Wojewódz- ki Dom Kultury w Legnicy i Leg- niczkie Centrum Kultury. Oto do- kładny program „MISTERIUM”:
 ● 28 bm., godz. 19 — Kościół Ma- riacki: Grupa „Sunship” z Nata- szą Czarnińską, „Jazz Trap”, Urszula Delbowska z zespołem „Bednarek — Zgraja group”. Pro- wadzi: Tomasz Tłuczkiewicz. ● 29 bm., godz. 19 — Kościół Mariacki: „Extra Ball”, „Drive”, „CD Bues”, „Confirmation”. Prowadzi: Jan Poprawa. ● 30 bm., godz. 19 — Kościół Mariacki: Grupa Jana Pla- szyna Wroblewskiego, „Ossian”, „Albert-Strobel Quintet”.

DODATKOWY PRZEGLĄD KWALIFIKACYJNY
 zespołów muzycznych z terenu woj. legnickiego przewidziano w Woje- wódzkim Domu Kultury (ul. Leń- skiego 19) na 26 bm. w sali wido- wiskowej WDK. Przedtem jednak

kierownicy grup powinni się skon- taktować z działem doskonalenia kadru WDK.

W SALONIE BWA
 W Legnicy (Rynek 15) można obejrzeć (do końca bm.) rysunki i ilustracje Antoniego Uniechowskie- go. W galerii w Bramie Głogow- skiej eksponowane jest malarstwo, zakupione przez BWA.

DOKUMENTY LAT WOJNY 1939-1945

składają się na unikalną ekspozycję fotograficzną przygotowaną przez Muzeum Fotografii Krakow- skiego Towarzystwa Fotograficznego i DKZM w Lublinie. Wystawa jest największym w Polsce zbior- em dokumentalnym. Przedstawia 230 fotografii. Większość z nich nigdy dotąd nie była publikowana. Zdjęcia obrazują walkę i marty- rologię narodów Europy w II wojnie światowej. Ekspozycja czynna jest w lubińskim DKZM.

Czwartkowy kryminał z serii „Kojak” pt. „Pętla śmierci” (pr. I, g. 20.30).

TEATR

W teatrze wspomnień zobaczymy Friedricha Dürrenmatta „Jesienny wieczór”. Psychologiczne krymina- ly tego szwajcarskiego pisarza trzymają w napięciu, a jednocześnie dają świetny obraz współ- czesnych stosunków. Dramaty te pozwalają też na stworzenie cha- rakterystycznych typów na scenie. Wystąpią: Gustaw Holoubek, Jacek Woszczerowicz, Stanisław Wyszyń- ski, Stanisław Jaśkiewicz (sobota pr. II, g. 20.30).

Jamesa Forsytha „Ostatnią podróż” zobaczymy w wykonaniu aktorów telewizji angielskiej (po- niedziałek pr. I, g. 20.30).

MUZYKA

Koncert jubileuszowy Karola Strýla — w programie arie z oper Stanisława Moniuszki i fragmenty oper polskich (niedziela pr. I, g. 12.55).

Reportaż z „Warszawskiej Jesie- ni 1978” — w programie m.in. utwo- ry Marka Stachowskiego i Witolda Lutosławskiego (wtorek pr. II, g. 20.30).

TELEWIZJA

FILMY

„Powrót” — polski film obycza- jowy o tematyce sportowej. Bokser pragnie powrócić do czynnego ży- cia sportowego, jednak nie jest to takie proste. Wystąpią znani bok- serzy Jan Szczepański i Zbigniew Pietrzykowski (piątek pr. I, g. 20.30).

Fragmenty filmów przedwojen- nych „Tędrówka”, „Ordynat Mi- chorowski”, „Gehenna” zobaczymy w niedzielę (pr. I, g. 14.55).

II odcinek „Lalki” według po- wieści Bolesława Prusa pt. „Pa- miętnik starego subiekta” zobaczy- my w niedzielny wieczór (pr. I, g. 20.30).

„Hamlet” w czterech wersjach filmowych (poniedziałek pr. II, g. 20.30).

Odcinek IV filmu „Blaski i ne- dze życia kurtyzany” jak zwykle we wtorek (pr. I, g. 20.30).

Film telewizyjny prod. RFN re- żyserowany przez Krzysztofa Za- nussiiego pt. „Miłosierdzie płatne z góry”. Wystąpią w nim Jadwiga Jankowska-Cieslak (Na zdjęciu o- bok) i Elizabeth Bergener (środa, pr. I, g. 20.30).



GWIAZDY MOWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten ho- roskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN — 21.III-20.IV.

Wśród wielu osób, które spotkasz w tym tygodniu, jest jedna niezbyt Ci życliwa. Nie wdawaj się zatem w żadne zbędne dyskusje, nawet, gdybyś w pełni miał rację. Mogą z tego wynikać w przyszłości przykre konsekwencje. I żadnych spieków, żadnych stre- sów. Dbaj więcej o swoje zdrowie i nerwy!

BYK — 21.IV-20.V.

W pracy znajdziesz wreszcie pole do popisu dla swoich umiejętności zawodowych. Teraz powinienes wy- kazać się dużą operatywnością. Waż- na sprawa rodzinna znajdzie wresz- cie swoje szczęśliwe zakończenie. Na ogół tydzień pomyślny.

BLIŹNIĘTA — 21.V-21.VI.

Spędzisz ten tydzień w sposób bardzo interesujący. Nowe środowi- sko w którym się znajdziesz pozwo- li Ci na zawarcie ciekawych znajo- mości, nawiązanie licznych kontak- tów zawodowych. W rodzinie — uro- czystość. Ciągłe jeszcze nie możesz zrówno- ważyć budżetu...

RAK — 22.VI-22.VII.

W tym tygodniu niestety musisz odłożyć na bok wszelkie własne spra- wy, a zająć się kimś, kto oczekuje Twojej pomocy i rady. W pracy — nie przyjmuj na siebie zbyt lekkomyślnie zbyt dużo obowiązków, z których później nie mógłbyś się wywiązać.

LEW — 23.VII-23.VIII.

W stosunkach domowych wiele sam zepsujesz. Staraj się to teraz na- prawić. Życie towarzyskie nie po- winno Ci zasłaniać domowych obo- wiązków. W finansach — krzywa rośnię, w pracy drobne trudności łatwe do zwalczenia.

PANNA — 24.VIII-23.IX.

Dłuższy wyjazd pokrzyżuje nieco Twoje plany zawodowe. Będzież miał do wyboru ewentualną zmianę środowiska, otoczenia. Zastanów się dobrze nim podejmiesz decyzję. Na pozór blaha sprawa, z którą się zetkniesz w tym tygodniu, może mieć później nieco poważniejsze skutki. Finanse zapowia- dają się nie najgorzej.

WAGA — 24.IX-23.X.

Okres bardzo ciekawy. Sporo nie- spodzianek, nowe układy w pracy do których musisz się przystosować, niespodziewani goście, zmiany w pla- nach wyjazdowych. Wszystko jednak układa się nad wyraz pomyślnie, koniec tygodnia odechniesz z ulgą.

SKORPION — 24.X-22.XI.

Wśród spraw tego tygodnia na pierwszy plan wysunie się mila-uro- czystość rodzinna. Bądź jednak bar- dzo wstrzeźliwy w wypowiedziach i nie wdawaj się w żadne spory, może bowiem zdarzyć się ku temu okazja. W pracy dobra passa — spróbuj wyjść z nowymi inicjatywami, pomysłowości przecieć Ci nie brak.

STRZELEC — 23.XI-21.XII.

Początek tygodnia bardzo pomyśl- ny. Przeprowadzisz swoje zamierze- nia, urealnisz od dawna już zame- rzoną inwestycję, podejmiesz kon- kretnie decyzje. W drugiej połowie unikaj wszelkiego ryzyka, możesz się narazić na niewielkie straty.

KOZIOROŻEC — 22.XII-20.I.

Więcej samodzielności i odwagi! Jeśli liczysz na kogoś, to w tym ty- godniu możesz się zawieść. We wło- kając się od dawna sprawie nie trac nadziei i nie opuszczaj rąk. Zbliżasz się do pomyślnego finisu.

WODNIK 21.I-18.II.

Oderwałeś się ostatnio od spraw zawodowych. W tych dniach musisz te zaległości odrobić, czeka Cię bo- wiem nowe, poważne zadanie mające poważny wpływ na Twoją pozycję w pracy. W domu — zbiera się na bu- rzę. Egzekwowanie na siłę swoich racji do niczego dobrego nie prowadzi.

RYBY — 19.II-20.III.

Wiadomość, na którą czekasz roz- czaruje Cię nieco. Ale przecież nie zawsze manna sama leci z nieba... Trzeba na nią nieraz ciężko zapra- cować! W domu i w rodzinie duża radość. Nowa znajomość i nowa przyjaźń.

W poprzednim numerze przez pomyłkę za- mieszciliśmy powtórnie horoskop z numeru 36. Stałych czytelników serdecznie przepraszamy i mamy nadzieję, że gwiazdy były dla wszystkich taskawe.

NON KRE MY

TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Białka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe Podwałe 62 50-950 „Wro- cław RedAGUJE zespół Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielewski, Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sek- retarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Anna Stokrocka. ADRES redakcji 59-220 Legnica, pl. Chopina 2 TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-43, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41, 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 292-42 OGŁOSZENIA DRÓBNE przyjmują się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30-17.30) w Legnicy, pl. Chopina 2 INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Białka-Ruch” urzędy pocztowe i listonosze. DRUKUJĄ: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Białka-Ruch”. Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za- strzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych. Indeks: 36277

I znów pada...



W deblu

Publikujemy dziś zdjęcie najbardziej nienawidzone przez tłumy dziewcząt młodych o tenisowym idolu świata — Bjoerna Borga. Szwedzki champion prezentuje także interesujący typ mężczyzny, który podoba się paniom tak jak filmowi gwiazdorzy. Na tym zdjęciu widać zaś, że Borg wyboru dokonał. Prowadzi czule Marinę Simionescu, z którą od ponad roku jest zaręczony.

**Niecnota
nobilitowana**

Bernard M. Layton, 60-letni historyk amerykański, otrzymał niedawno tytuł doktora honoris causa uczelni Lawrence w Milwaukee. To zaszczytne wyróżnienie zostało mu wręczone w uznaniu wielkich zasług dla rozwoju miejscowej kultury. Równy przed 40 laty B. M. Layton został z tej uczelni relegowany. Ta haniebna kara została mu wymierzona za niezwykle lenistwo, bezzelne zachowanie i dwuznaczne historyjki z dziewczętami.

Pojedynczy

Niegdysiejszy kowboj, a obecnie właściciel rancza z Yorba Linda (Kalifornia) pan Ray Fisher chlubi się posiadaniem niepowtarzalnego byka: Zwierzę ma tylko jeden róg, wyrosły pośrodku głowy na wysokości 65 cm. Kupił je za 2 tys. dolarów, kiedy jeszcze nic nie wskazywało, by to stworzenie miało się czymś oryginalnym wyróżnić. Dziś za byka — jednorozca oferuje się Fisherowi 50 tys. dolarów, ale on ani myśli się go pozbyć. Jeżeli uda się przyuczyć go do występów, będzie dochodową sensacją na każdym rodeo.



Ku przestrodze

Telewizyjna projekcja filmu zatytułowanego „Absolwent” skłoniła nas do zamieszczenia także tej ploteczki: widoczna na zdjęciu Ann Turkel – aktorka i piosenkarka z Ameryki nie stoi wprawdzie na szczycie najpopularniejszych, ale na całkiem zgrabnych, własnych nogach. Jest także żoną Richarda Harrisa – aktora o dużym dorobku i renomowanej sławie. I właśnie ta blisko trzydziestoletnia kobieta związała się z 19-letnim pop-piosenkarzem Shaun Cassidy, doprowadzając do skandalu — zapowiedzianego z oszukanym mężem rozwodu, a w końcu chyba także do nieuchronnego rozstania z prawie nieletnim kochankiem. Młodzi panowie, strzeżcie się starszych pań!



**Wśród
„największych”
— najgrubszy**

W zachodnim przemyśle rozrywkowym gwiazdorów kreuje się szybko i równie szybko o nich zapomina, jeżeli młodzieżowa widownia piosenkarza nie zaakceptuje „Największych” było już wiele, teraz przyszła kolej na „największego”. Zarazem także najgrubszego. Jest nim młody człowiek z Teksasu, śpiewający w stylu rock, o niesamowitej aparycji i 135 kg żywej wagi. Występuje pod pseudonimem Meat Loaf (kotlet siekany), w rzeczywistości zowie się Marvin Lee Aday. W czasie tournée po RFN o produkcji egzaltowanego Teksasńczyka krytycy pisali z dużym sarkazmem.

●?● KRZYŻOWKA

POZIOMO: 1 — lejkowa-
te zakończenie dzbanka, 4
— imię dla czworonoga, 7
— protestuje, 8 — obłąd, 9
gniazdo, 10 — port nad je-
ziorem /Tanganika, 11 —
treść, temat tekstu, 14 —
film rysunkowy, 16 — w
mit. germańskiej: duszek
leśny lub wodny, 18 — po-
cisk jeden za drugim, 20 —
samosąd, 31 — miasto w
stanie Nowy Jork.

ROZWIĄZANIE krzyżów-
ki z nr 36. Poziomo: wyro-
dek, palto, drogerzysta, Ali,
nieszpory, krzywa, głoska,
rewolucja, tył, konspirator.
Amati, nazista. Pionowo:
wrona, dno, kretes, pszczoł-
ka, Lesko, okaryna, dzicz,
Nowolipki, korekta, seter,
schron, winda, tyżka, tuz.

PIONOWO: 1 — ptak szaro ubarwiony, 2 — talon, 3 — w wyrażeniu przyimkowym: doszczętnie, zupełnie, całkowicie, 4 — poddaje się losowi, 5 — zdjęcie, 6 —

miasto w woj. zielonogór-
skim, 7 — kamień z morza,
9 — rzemieślnik od pas-
manteryjek, 10 — płyn do
orania, 12 — za trzy grosze,
13 — stosowne na każdą
okazję, 15 — w telewizorze
i kinie, 17 — roślina domo-
wa o skórzastych liściach,
19 — prawy dopływ Duna-
ju.

TERMIN nadsyłania roz-
wiązań krzyżówki opatrzo-
nie kuponem nr 38 mija 30
września br. Rozwiązania
prosimy przysyłać wyłącz-
nie na kartkach pocztow-
ych.



A graphic element for the coupon. It features a stylized logo on the left that reads 'KONKURSY' vertically. To the right of the logo, the word 'kupon' is written in a large, bold, lowercase sans-serif font. Further to the right, the number '38' is displayed in a bold, black, sans-serif font inside a white rectangular box.

KON kupon 38

